

SIADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO



fol. R. Walter.

Doroczny 105 Kl. bieg szosowy „Ekspresu Porannego”, gromadzący na starcie najlepsze siły kolarskie — przyniósł zasłużone zwycięstwo p. Ziembickiemu z Brześcia n/B., który w krótkim czasie zbliżył się do czołowej klasy polskich jeźdźców szosowych



We Francji w programie wychowania fizycznego pań — gimnastyka rytmiczna znajduje się na jednym z pierwszych miejsc

O „SŁABEJ KOBIECIE”

Czytelnik nie lubi powtarzania tematów i ze swego punktu widzenia ma rację.

Czy z tego wynika, że prasa, poruszywszy raz jakiś temat, nie powinna już do niego więcej powracać?

Sądzymy, że nie wynika. A głównie dlatego, że mając wprawdzie na względzie zainteresowania czytelników naszych, dbamy nietylko o ich rozrywkę, lecz i o ich pożytek.

Dlatego to do niektórych tematów musimy powracać. Kropla żłobi kamień „non vi sed saepe cadendo“ (nie siłą, ale ciągłym działaniem).

Jednym z wielu tematów, stale aktualnych, ciągle „palących“ jest sprawa sportu kobiecego.

Głosy, które przedstawiały dotychczas fatalny u nas system wychowania fizycznego kobiet doznały ostatnio energicznego poparcia ze strony jak najbardziej kompetentnej.

Oto Towarzystwo ginekologiczne w Warszawie poświęciło jedno ze swoich posiedzeń sprawie wychowania fizycznego kobiet.

Przypomniano słowa Napoleona Wielkiego, że naród, który chce być silnym militarnie i gospodarczo musi przede wszystkim dbać o należyte wychowanie przyszłych matek. Lekarze, którzy są specjalistami w zakresie t. zw. chorób kobiecych wypowiedzieli opinię, że wskutek zaniedbania wychowania fizycznego dziewcząt — kobiety dojrzałe wiekiem, nie są bynajmniej przygotowane do macierzyństwa. Przetłomaczone te na język praktyczny, znaczy, że macierzyństwo u tych istot zaiste słabych powoduje najrozmaitsze cierpienia i pozostawia fatalne ślady w postaci wyniszczenia organizmu i przedwczesnego starzenia się.

Jest więc źle z temi kobietami, które zostają matkami, źle, bo nie dbano o to, aby im zapewnić dobre oddychanie, zwawe krążenie krwi, prawidłowy rozwój i ułożenie kości, a wreszcie należyłą siłą muskulatury tułowia.

Zwróćmy teraz uwagę na te kobiety, które dla przeróżnych powodów rezygnują z macierzyństwa, a kierują się na drogę pracy zarobkowej. I tym we znaki się daje brak wychowania fizycznego. Życie każe im konkurować z mężczyznami, a tymczasem pod względem siły, wytrwa-

łości, zdrowia stoją niewiasty niżej niż mężczyźni i to znacznie niżej niż wymaga tego ich natura bądź co bądź odmienna.

Towarzystwo lekarskie wspomniane uchwaliło wystąpić z odezwą do społeczeństwa. W odezwie będzie powiedziana prawda. Prawda gorzka i okrutna.

Będzie tam powiedziane, iż lekarze specjaliści chorób kobiecych widzą ciągle w swych gabinetach pacjentki, których wygląd i stan świadczy wymownie o braku wychowania fizycznego. Nie umieją oddychać, trzymają się źle, niezdolne do jakiegokolwiek wysiłku — doznają różnych cierpień. Tężyzny fizycznej nie zastępuje im ani wykształcenie ogólne ani fachowe, ani nawet ruch feministyczny.

Są istotami słabymi w całym tego słowa znaczeniu. Istotami zrzekającymi się rozkoszy ruchu, pozbawionymi tej pogody życiowej, która jest następstwem harmonji sił duchowych i fizycznych. Obraz zaiste smutny. Lecz skoro tak jest — to dobrze się stało, że go postawiono przed oczy szerokiego ogółu.

W każdej akcji trzeba sobie przede wszystkim uświadomić stan rzeczy. Chyba w danym przypadku nie znają prawdziwego stanu rzeczy te władze szkolne, które przeciążają młodzież żeńską pracą umysłową, a nie wprowadzają do programów dostatecznej ilości ćwiczeń ruchowych.

Radykalna reforma wychowania fizycznego kobiet jest nakazem chwili. Ale na tem nie koniec. Obok zabiegów wychowawczych, w ścisłym znaczeniu tego słowa, wysuwa się dążenie do rozrywki ruchowej. Natury energiczniejsze, pożądamy nawet tego współzawodnictwa, które cechuje sport zawodniczy.

Na wszystkich tych polach czeka na dzisiejszą „słabą kobietę“ — słońce, zdrowie i energja.

Mówiliśmy to już nieraz. Powtarzamy dziś, i bardzo być może, że powtórzymy jeszcze w przyszłości.

Mamy nadzieję, że opinja światłych lekarzy-specjalistów nie upadnie w próżnię, lecz, że będzie wzięta pod rozwagę przez tych od kogo zależy, aby co do wychowania fizycznego kobiet, było inaczej niż jest obecnie.

NIEUZASADNIONE SKRUPUŁY

Wielu bardzo ludzi, usposobionych religijnie, i niektórzy nawet duchowni z niechęcią i smutkiem odnośzą się do ruchu sportowego. Czasem nawet, ruch ten słowem i czynem zwalczają, uważając go, za wykwit kultury materialistycznej, oznakę upadku i stopniowego zaniku duchowości.

Ustosunkowanie się takie do interesującego nas zagadnienia tłumaczy się tem, że wyraziciele przytoczonego poglądu uważają, iż troska o ducha nie może iść w parze z troską o ciało. Przykład — najczęściej przez nich wysuwany — świętych męczenników, pustelników ascetów średniowiecznych, a nawet ponieważ sama Ewangelja — na pierwszy rzut oka pogląd taki popierają. Widzimy tam, jak umartwianie, pogńębienie, torturowanie ciała i pogarda jego pozwalają osiągnąć uduchowienie nadludzkie, zbliżyć się do doskonałości moralnej. Stąd wniosek — że umartwianie, że lekceważenie ciała stanowi *conditio sine qua non* rozwoju spirytualnego.

Głębsze wniknięcie w samą istotę sprawy wykazuje jednak, iż wniosek taki byłby — i jest — błędny absolutnie.

Umartwianie ciała, praktykowane przez duchowych gigantów, jak chrystjanizmu, tak i innych religii, miało na celu uwolnienie ducha z pęt ciała — zwalczenie, zniszczenie instynktów poziomych, żądz i chuci, zagłuszenie złych podseptów zmysłów. Nie o zgubę ciała chodziło, a o ratowanie ducha — co nie jest jedno i to samo bynajmniej. Ta napozór tylko drobna i nieznacząca różnica całkowicie przestacza problemat.

Łatwo bowiem zauważyć wtedy, iż sportowiec współczesny z ciałem swem postępuje sobie w sposób bardzo zbliżony do metod ascety dawnego, i w podobnym celu. On też często umartwia ciało: zmusza go do wysiłków krańcowych, szydzi z jego znużenia i jego niedoli, pogardza jego bólem. On, tak samo jak tamten, ciałem ten chce zawiadnąć despotycznie, opanować go w zupełności, ukrócić i uczynić niewolnikiem i sługą. Chce tylko — i w tem cała bodaj różnica — do dyspozycji swej silnej woli, swego duchownego ja oddać ciało silne i zdrowe — o czem asceta nie myślał, dla powodów natury raczej historycznej, niż filozoficznej. Środowisko bowiem, które go otaczało, musiało w nim wywołać przeświadczenie, iż zdrowie i moc fizyczna idą zawsze w parze z rozpustą, próżnością i nędzą moralną. Rzym upadający, ani barbarzyńcy leśni gallijscy, germańscy, czy sarmaccy, nie mogli dostarczyć mu przykładów, zbijających takie mniemanie, przykładów harmonijnego połączenia piękna fizycznego i duchowego.

Względów natury filozoficznej trudno się doszukać, a raczej przemawiają one na korzyść świadomej i rozważnej troski o powłokę cielesną. Czyż bowiem nauka chrześcijańska nie stawia, jako dogmat, iż w dniu Sądu Ostatecznego zmarli staną przed Bogiem w posiadaniu

tej powłoki, w posiadaniu tego ciała. Logiczny wypływa z tego wniosek, iż ciała tego nie należy zbyt zaniedbywać, iż baczyć należy, by się nie znajdowało w zbyt marnym stanie.

Niesłusznym jest również twierdzenie, by duchowieństwem zawsze było przeciwnem uprawianiu ćwiczeń fizycznych. Wieki średnie — okres największego rozkwitu religijności i największego wpływu duchowieństwa, są właśnie okresem rycerstwa, turniejów, kiedy każdy ówczesny „gentleman” obowiązkowo musiał być „sportowcem” a wśród ludu cieszyły się olbrzymim rozpowszechnieniem i powodzeniem wszelkie gry ruchowe, w których często brał udział sam ksiądz proboszcz. Dopiero Odrodzenie — zapoczątkowuje okres upadku ćwiczeń cielesnych, a coraz większego kultu wyłącznego intelektualizmu. Z kultury bowiem antycznej wskrzeszono tylko naukę, filozofję, sztukę, ruin starożytnych stadionów nie zauważono.

Ciekawe jest, że zamiłowanie do sportów w czasach tych schronienie znalazło właśnie w klasztorach, gdzie jeszcze długo je z upodobaniem uprawiano. W słynnym francuskim klasztorze Auxerre zachował się nawet zwyczaj, iż każdy nowy przeor darowywał mnichom nową piłkę, uważając przytem za punkt honoru, by rozmiarami i dobrocią gatunku przewyższała zaofiarowaną przez poprzednika. Przepisy gry były ściśle ustalone i spisane w traktacie „de pila facienda”.

Również nadmienić należy, iż we francuskich szkołach katolickich sport nowoczesny znalazł zrozumienie i stał się uprawianym i oficjalnie popieranym o wiele wcześniej, niż w państwowych uczelniach, czyli, że księża chętniejsem spoglądali nań okiem, niż pedagogowie pono bardziej postępowi.

Autor osobiście był świadkiem wizyty starego siwowłosego kapłana w sali bokserkiej. Sędziwy staruszek — kierownik jednego z „patronatów” katolickich, chciał się bliżej zapoznać z „barbarzyńskim(?)” sportem pięciarskim, który pragnął rozpowszechnić wśród swoich pupilów, i z wielkim zainteresowaniem a zarazem i zadowoleniem przyglądał się trenującym atletom, wypytyując o najmniejsze szczegóły techniczne — i zdradzając przytem gruntowną znajomość teorii wychowania fizycznego.

Oczywiście, należąc do tych, którzy ciało słusnie uważają za sługę duszy, pragnęliby by ten sługa umiał się do czegoś przydać, a nie stanowić balastu krępującego.

Niektórych raz i zraża często spotykane kwalifikowanie sportu, jako „nowej religii”. Czytając to zdanie, już trochę oklepane, wyobrażają sobie nieraz, iż ta „nowa religia” zamierza stanąć do walki ze starą, jest jakimś nowym kultem heretyckim, niebezpiecznym, wyrotowym.

Przydają zbyt wielką wagę frazesom. Sport nie jest, być nie może i być nie chce

ani nową religią, ani nową moralnością, ani nową doktryną społeczną. Nie może skoczyć wyżej własnej głowy, ani zastąpić rzeczy, znajdujących się poza granicami dostępnych mu terenów. I jeśli się mówi, rzeczywiście, często o nim, jako o nowej religii i t. d., to ma się na myśli tylko i jedynie podkreślenie, iż może być, dzięki wywieranym wpływom, środkiem potężnym w ręku tych, którzy dążą do rozpowszechnienia, propagowania, rozwijania w świadomości masy pojęć etycznych, socjologicznych, estetycznych, chcą skierować ją na drogę postępu indywidualnego i kolektywnego.

A fakt niezaprzeczony, iż sport, jak ze względu na swe wartości wewnętrzne, tak i ze względu na olbrzymią sferę działania, może być pierwszorzędnym czynnikiem postępu, zachęcać winien nie do rzucenia nań anatemy, a do umiejętnego, rzetelnego wykorzystania, do współpracy; szczególnie jeśli — jak się rzecz — ma w tym wypadku, nie tylko nie żadne dyssonanse, a naodwrot, istnieją pewne ideowe punkty styczności, w postaci chociażby dążenia do doskonałości.

Zarzucają jeszcze sportom, iż stoją w sprzeczności z zasadą świętowania niedzieli. Powstawały nawet, z tego powodu, poważne trudności przy organizowaniu Igrzysk Olimpijskich w Paryżu i przygotowaniu Igrzysk Amsterdamskich. Ale czyż ten zarzut nie jest całkowicie chybionym? Czyż można winić sport za to, że gorączkowo, przeładowane życie współczesne pozostawia mu do dyspozycji właśnie tylko tę niedzielę. I jeśli zajęciem sportowym przydaje się to poważne znaczenie wychowawcze, na jakie zasługują, uznaje się je za rzecz konieczną, czy nie winno się w tem samym przynajmniej stopniu ubolewać, iż w niedzielę chodzą pociągi i tramwaje, funkcjonuje telegraf i t. d. Nie sport ponosi winę, jak nie ponoszą kolej, poczta, elektrownia; przyczyna leży głębiej, w całym układzie życia współczesnego, którego sport zmienić nie jest w stanie. To wszystko nie mówiąc o tem, że urządzenie meczu piłki nożnej w niedzielę popołudniu nikomu nie przeszkodzi przytrzymać się, we wszystkich czynach i myślach, zasad moralnych, nie przeszkodzi być dobrym i szlachetnym.

Reasumując wszystko powiedziane, przychodzą do konkluzji, iż ani katolicyzm, ani żadna inna wiara nie sprzeciwiają się bynajmniej uprawianiu ćwiczeń cielesnych, zdrowej, rozumnej trosce o zdrowie ciała; tembardziej, jeśli dobrobyt ciała uważany jest za warunek nieodzowny do osiągnięcia zdrowia i rozwoju duchowości, pozabawionej w ten sposób pęt, jakie nałożyć mogą nieopanowane instynkty i zgubny często wpływ niedomagań fizycznych. I błędą niezawodnie ci, którzy pozostają chłodni i niechętni wobec pełnych młodzieńczego idealizmu wiosennych porywów, wiejących jak wiatr ożywczy, z boisk sportowych na zatroskane życie.

W. Junosza.

ODZNAKA SPORTOWA

W Nrze 19 Stadjonu poruszona została sprawa odznaki sportowej, w sposób niezbyt szczęśliwy, gdyż czytelnik musi odnieść wrażenie z artykułu tego, że w Polsce istnieją tylko dwa projekty regulaminu dla odznaki sportowej oraz, że żaden z nich nie został jeszcze wprowadzony w życie. Ponieważ sprawa ma się nieco inaczej, przeto postaramy się ją dokładnie przedstawić.

Pierwszym w Polsce był projekt odznaki sportowej, opracowany w Poznaniu, głównie dzięki inicjatywie płk. W. Sikorskiego z Centr. Szkoły Gimnastyki i Sportów. Projekt ten jest wielce skomplikowany, gdyż oprócz odznaki sportowej Rady Naczelnej Wychowania Fizycznego dla dorosłych wprowadza jeszcze dwie odznaki, dla młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Pierwsza odznaka — dla mężczyzn po 18 roku życia — wymaga wyczynów dość zresztą łatwych w pięciu grupach, obejmujących w 1-iej grupie pływanie i gimnastykę, w 2-iej skoki, w 3-iej biegi krótkie i średnie, w 4-iej szermierkę i rzuty, w 5-iej próby wytrzymałościowe do wyboru w pływaniu, biegu, łyżwach, nartach, rowerze i marszu.

Odznaka pozaszkolna dla chłopców po ukończeniu 16 roku życia do 18, obejmuje jedynie ćwiczenia z zakresu lekkiej atletyki. Odznaka sportowa jedynie dostępną jest dla

chłopców i dziewcząt także w trzech klasach wiekowych, od 10—13, 13—15, 15—18 lat; obejmuje zaś dużą ilość ćwiczeń także poza zakresem wyłącznie lekkoatletycznym i gimnastycznym.

Projekt ten komplikuje wielce ustanowienie jeszcze dodatkowych Komitetów Technicznych Rady Naczelnej Wychowania Fizycznego przeprowadzających zawody o odznakę. W życie nie został on dotąd wprowadzonym obecnie zaś został wycofany, gdyż wedle najnowszych doświadczeń skandynawskich ma być przedłożony projekt nowy, podobno znacznie uproszczony.

Drugim teoretycznie, w praktyce pierwszym w Polsce, gdyż wprowadzonym w życie jest projekt L. O. Z. L. A., ogłoszony na łamach „Stadjonu” w N-ach 50/24, 52/24 i 12/25. Praktyczne próby zdobywania minimów odbywają się we Lwowie od jesieni zeszłego roku, i kilkudziesięciu sportowców lwowskich otrzyma w czasie tegorocznych Mistrzostw Okręgowych i Wojskowych pierwsze odznaki sportowe. Regulamin lwowski uwzględnia również 5 grup ćwiczeń, kładzie bardzo wielki nacisk na grupę pierwszą — przysposobienia wojskowego — wielce ją rozszerzając. Wprowadza tylko odznakę jedną dla wszystkich, dzieląc jedynie tak chłopców jak i dziewczęta na 4

kategorie wiekowe: D) 15 i 16 rok; C) 17 i 18 rok; B) 19 i 20 rok i A) ponad lat 20. Jest to bezwarunkowo konieczne ze względu na niedopuszczalność zawodów między dorosłymi i młodszymi. Przy zawodach zaś o zdobycie minimów musimy liczyć się z udziałem masowym, gdyż inaczej cała sprawa wogóle chybi celu i minie się zupełnie z propagandą. Ogromny program L. O. Z. L. A. tłumaczy się większym rozwojem różnych gałęzi sportu we Lwowie i chęcią podstawiania — w dobrym celu — djabłu jednostronności małego palca, by chwycić za całą rękę. Zawzięcie jednostronny piłkarz polski nie zachwyci się projektem P. Z. L. A., uwzględniającym wyłącznie lekką atletykę, lecz zainteresuje go punkt, uznający za odbicie próby wytrzymałościowej udział w 5 meczach o mistrzostwo swej klasy w piłce nożnej czy ręcznej, czy też dla dziewcząt koszykowej lub hockeyu. Mając już jedną, w dodatku trudną próbę za sobą, popróbuje szczęścia w innych grupach, niektóre minima osiągnie, w innych mu się to nie uda, zdradzoną ambicją zmusi do zaprawy z wielką korzyścią dla wielostronności i zdrowia. Wojskowy, harcerz czy druh sokoli, z łatwością odbędzie ćwiczenia grupy pierwszej, może nawet zdobyć w bardzo obszernej tej grupie choćby i 10 wyników z niezbyt wielkim trudem, a wte-

dy ofiarowuje mu regulamin L.O.Z.L.A. odznakę o jeden szczebel wyższą, niż normalnie o ile w innych grupach osiągnie po jednym wyniku minimalnym. W końcu dla szerokiego ogółu młodzieży i najszerzych warstw widzów na popisach sportowych istnieje w Polsce kilkanaście osób „sławnych”. Tytułem takim par excellence jest Wacek Kuchar; osobnik taki odznakę z łatwością zdobędzie. Łatwość ta będzie nawet tak duża, że nie może stanowić ona dla niego dostatecznego bodźca do ubiegania się. Inaczej sprawę przedstawia regulamin L.O.Z.L.A. Dla tego rodzaju gwiazd sportowych mamy punkt o 25 wynikach, które pozwalają na zdobycie złotej odznaki w jednym roku; tu już zachęta jest duża, 10 wyników pójdzie z łatwością, nad 5-ma trzeba będzie popracować, zaś pierwsze 10 z grupy przysposobienia wojskowego stanowić będą może nawet poważną pracę; zle na niej nie wyjdzie jednak ani dana gwiazda sportowa ani przysposobienie wojskowe narodu ani też propaganda idei odznaki sportowej wśród szarego i młodego tłumu młodzieży.

Krytykom tym, które regulaminowi lwowskiemu zarzucają skomplikowany mechanizm, odpowiedzieć należy, że jest on jednak jedynym, który przechodzi życiową próbę, być może, że spowoduje ona niejedną redukcję, lecz tylko w tabeli wyników Sam regulamin mieści się na jednej stronie druku i obejmuje 15 pa-

ragrafów w dwóch kolumnach. Uproszczenia zaś tego rodzaju, jak projekt W.O.Z.L.A., skutkiem zupełnego zmęczenia delegatów dwudniowymi mocno przewlekłymi naradami w czasie Zjazdu P.Z.L.A. nieopatrznie przez nich przyjęty, dopuszczający bieg na 3000 m. dla 15 i 17-letnich chłopców razem w jednej kategorii wiekowej; są karygodną lekkomyślnością i igraniem ze zdrowiem powierzzonej klubom młodzieży. Również sprzeczne z zasadą wielostronności jest ograniczenie odznaki sportowej tylko do ćwiczeń lekko atletycznych. Daleko nam jeszcze bardzo do poziomu finlandzkiego czy skandynawskiego; tam niema kłopotu o wielostronność; u nas musi ona długo jeszcze tkwić w regulaminach i dopiero powoli wchodzić w życie, jak zaś łatwo o niej się jeszcze zapomina tego dowodem mogą być znowu projekty W.O.Z.L.A. — odznaki za specjalizację.

Wspomniany powyżej — mocno krytycznie — projekt odznaki P.Z.L.A. stanowi trzeci z rzędu projekt, praktycznie również dotąd nie wypróbowany, bezwzględnie pod względem praktycznego przeprowadzenia bardzo łatwy; zawiera jednak podstawowe błędy, jak wspomniany wyżej, które muszą uleść zmianom. Czwartym projektem jest regulamin bardzo wysoko stojący, lecz życiowo zupełnie niewypróbowany. Jest to regulamin Odznaki Sprawności Fizycznej Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej,

powstały przy pomocy prof. D-ra E. Piaseckiego i plk. W. Sikorskiego w Poznaniu. Zbliża się projekt ten wielce tak do pierwszego projektu poznańskiego jak i do projektu lwowskiego. Ostatnie dwa projekty omówimy bliżej w najbliższej przeszłości.

Jak widzimy więc Komisja Zarządu Związku Związków Sportowych dla sprawy odznaki sportowej ma bogaty materiał do dyspozycji: nietylko teoretyczny, lecz również i praktyczny. Pełnomocnictwa jej są wcale obszerne, gdyż ma ona rozpatrzyć wszystkie wnioski, przedłożyć swą aprobatę lub potępienie części lub całości rozpatrywanych regulaminów, z aprobowanych zaś części powinna ułożyć wspólny regulamin. Prace jej nie będą przeszkadzać w dalszym praktycznym przeprowadzaniu istniejących regulaminów, o ile tylko na skutek ich szkodliwości częściowej lub ogólnej nie podpadną one wnioskowi na wstrzymanie wykonania. W ten sposób teoretyczne prace Komisji wspomagane będą zdobytem doświadczeniem praktycznym.

Ze strony prasy zaś dużą pomoc stanowią mogą poważne artykuły o odznakach obcych, polskich projektach i ich fachow. em, naturalnie nie gołosłownem umotywowaniu, zaletach i błędach.

Dr. Wuf.

ZAWODY MIĘDZYSZKOLNE

Element szkolny, najłatwiej i najlepiej dający się ująć w ramy racjonalnej, kilkuletniej pracy wychowawcy fizycznego, odgrywa nader poważną rolę naliczniejszych i najmniej zawodowych kadr, przyszłych sportowców z brzmienia i treści.

Niestety trudno sobie dokładnie zdać sprawę z całokształtu systemów, jakie są stosowane na gruncie szkół, zwłaszcza średnich i zawodowych. Pewne sporadyczne próby związków i kół wych. fizycznych w różnych kuratorjach i ośrodkach, nie dały jeszcze dostatecznego materiału do naszkicowania wyraźnych już linii i dróg, po jakich kroczyć winna konkurencja międzyszkolna na gruncie zawodów sportowych.

O wartości i znaczeniu konkurencji jako czynnika kardynalnego kontroli pracy wychowawcy, a z drugiej strony ambicji sportowej chłopca, jako o rzeczach dobrze znanych i wypróbowanych, można tylko wzmiankować. Dużo należy poświęcić uwagi kwestji programu i stronie technicznej imprez międzyszkolnych.

Popularne gry w szkołach męskich i żeńskich, dla chłopców lekka-atletyka są właśnie dyscyplinami, które mogą „wychowanie fizyczne” na gruncie szkoły pchnąć na lepsze tory. Brak zainteresowania „gimnastyką” u chłopców, bezdusność, czy też apatia u ćwiczących płyną głównie z braku podnieć zewnętrznych, drzemających w chłopcach — a nie wykorzystanych. Zawody międzyszkolne są receptą wypróbowaną na obojętność młodzieży dla ćwiczeń ruchowych. W ramach też technicznych możliwości oraz na zasadzie pewnych rozważań natury fizjologicznej należy organizować konkurencje międzyszkolne.

Najstańszą bodajże stroną dotychczasowych imprez międzyszkolnych był program. Musimy się zgodzić zasadniczo na to, że konkurencji międzyszkolnej nie można zamykać w pewnych dyscyplinach sportowych. Jeżeli więc pewna liczba szkół podobnego typu utworzy „ligę” — rozgrywających z sobą mecze „klas” i „reprezentacji” — to musimy ustalić parę kierunków konkurencji.

Otóż błędem byłoby dużym np. organizowanie i rozgrywanie przez krąg całego roku szkolnego jedynie meczów p. koszykowej, czy też siatkowej.

Najlepiej byłoby dostosować treść konkurencji międzyszkolnej do pory roku, oraz upodobań chłopców do tej lub innej gry, zwłaszcza chłopców klas starszych.

A więc „piłka latająca” (siatkówka) doskonale odpowiada chłopcom klas niższych oraz uczenicom aż do matury włącznie. Latem jednak „p. latająca” staje się mniej celową ze względu na ubóstwo elementów biegu. Mamy więc latem dla pań — „hazene” — dla klas starszych: elementarne konkurencje lekko-atletyczne. Dla chłopców klas niższych latem najbardziej odpowiednia jest piłka ręczna (szczypiorniak).



Moment z zawodów gimn. im. Zamoyskiego: Szeunert — pierwszy w rzucie kulą (8,76)

Święta Wielkanocne powinny być już finałem rozgrywek międzyszkolnych w gry ruchowe, oczywiście na sali. Sezon gier i rozgrywek międzyszkolnych powinien trwać na sali od listopada do kwietnia wyłącznie. Klasy natomiast: szósta, siódma, w mniejszym stopniu ósma — powinny współzawodniczyć głównie w rozgrywkach w p. koszykowej.

„P. latająca”, jak oczywiście i „hazena” starszej młodzieży szkolnej już nie odpowiadają, gdyż poza elementem „rozrywki” większej wartości nie posiadają. Można jednak propagować „piłkę latającą” — wśród młodzieży fizycznie słabiej rozwiniętej, nawet klas wyższych.

Piłka koszykowa nadaje się natomiast, jako doskonała zaprawa sportowa do zawodów międzyszkolnych w okresie wiosennym i letnim; nie może być jednak wyłącznym przedmiotem konkurencji międzyszkolnej.

Dla młodzieży klas: szóstej, siódmej — częściowo osmej bardzo jest pożyteczna lekka-

atletyka — jako temat konkurencji międzyszkolnej. Zawody takie nosić winny głównie charakter propagandowy, o programie najelementarniejszych konkurencji, a z drugiej strony mają być obrazem wszechstronnego usprawnienia.

Zatem konkurencje takie jak: dysk, płotka, bieg 400 m., tyczka — stanowczo muszą odpaść z programu zawodów międzyszkolnych. Najprymitywniejsze punkty jak: 60 m., 100 m., kula 5 kg., skok w dal, wżwyż, biegi naprzelaj — są wdziecznym polem do rywalizacji szkół.

W „modę” obecnie wchodzi różne oznaki jak: sportowa, lwowska, fińska i t. p. Bezsprzecznie jedną z najlepszych form rywalizacji międzyszkolnej oraz klas poszczególnych — będzie w przyszłości konkurs na procentową liczbę takich oznak wśród młodzieży klas wyższych. Praca zatem systematyczna poszczególnych wychowawców i samej młodzieży dzięki projektowanej instytucji „oznak” — znajdzie należytą ocenę.

Niezależnie od takich konkursów o charakterze głównie wewnętrznym, musi istnieć efekt zewnętrzny, niestety, jako czynnik nader ważny. Stąd konieczność organizacji zawodów międzyszkolnych o „mistrzostwo” szkół i klas. I tutaj nie możemy stawać wobec dylematu: urządzić, czy też improwizować jedynie zawody, a to z racji nadzwyczajnych trudności technicznych i programowych. Zawody winny nosić charakter wieloboju, lub indywidualizacji. Z wielobojów musimy wybrać najprymitywniejszy, złożony z konkurencji naturalnych, jak: 1) bieg 100 m., 2) skok w dal (lub wżwyż), 3) kula 5 kg., tyczki, płotki i t. p. konkurencje wprowadzą zamęt organizacyjny na zawodach, a sportowych wartości nie uwydatnią.

W wymienionych uprzednio konkurencjach rywalizacja odbywać się powinna jednocześnie w kierunku zbiorowym t. j. reprezentacji szkół lub klas, a jednocześnie powinna dawać klasyfikację indywidualną. Nie można przeto zgłaszać garniturów zbyt licznych, ale muszą to być reprezentacje klas lub szkoły z kilku, a najwyżej z kilkunastu zawodników złożone. Odpowiednio opracowane regulaminy winny wyczerpywać tę kwestję, podobnie należałoby opracować punktację konkurencji, zwłaszcza dla trójboistów, o ile zawody takie mają nam dać dokładny obraz wyczynu zawodnika. Tutaj nasuwa się znów uwaga praktyczna, że „olimpijskich” i t. p. schematów wykorzystać się nie da, gdyż pod względem fizjologicznym i sportowym absolutnie nie odpowiadają naszemu celowi. Należałoby przeto poddać szerszej dyskusji sprawę tę, gdyż „minima” i „maxima” — jako podstawy do punktacji, oczywiście uproszczonej, muszą być wykładnią wyczynu młodzieży i mogą mieć granice ustalone na zasadzie obserwacji naszych wyników najgorszych i najlepszych, zwanych „rekordami”.

Jak najprędzej staraj się dowiedzieć co to jest konkurs fotograficzny

„P A T H E”

(regulamin w każdym sklepie fotograficznym).

KONFERENCJA PRASOWA POLSKO-RUMUŃSKA W GALACZU

Dnie 6, 7, 8 maja 1926 r., dni konferencji prasowej polsko-rumuńskiej w Galaczu były okresem niezmiernie ważnym dla historii dziennikarstwa sportowego w Polsce. Dzięki bowiem specjalnemu udziałowi w tej konferencji przedstawicieli Warszawy. Związku Dzien. i Publ. Sportowych, prasa sportowa polska weszła do wielkiej rodziny dziennikarskiej, a jej delegat mógł wysunąć szereg dezyderatów natury sportowej, które znalazły pełne zrozumienie wśród członków konferencji.

Celem konferencji polsko-rumuńskiej było nawiązanie ścisłych stosunków między prasą obu krajów, jak również znalezienie dróg i środków w celu propagowania idei zbliżenia narodu polskiego i rumuńskiego na każdym polu a więc i sportowym. Konferencja ta miała tem większe znaczenie, że brali w niej udział prócz delegatów syndykatów dziennikarskich i zrzeszeń literackich obu krajów, również i oficjalni przedstawiciele rządów. Z ramienia Min. Spr. Zagr. Polski brał udział w konferencji naczelnik wydziału prasy (propagandy) p. minister Grabowski, radca Olechowski, oraz attaché prasowy przy poselstwie w Bukareszcie p. I. Kijewski.

Jako członek komisji kulturalno-ekonomicznej, której przewodniczącym był prezes Jankowski z Wilna, przedłożyłem memoriały, które na wstępie zawierają obszerną motywację o znaczeniu sportu w życiu narodów, o konieczności nawiązania ścisłych stosunków między prasą sportową obu krajów, jako czynnikiem, który w pierwszej mierze powołany jest do urabiania opinii w kierunku zbliżenia na polu sportowym narodów polskiego i rumuńskiego, poczem wymieniają szereg postulatów natury sportowej. Postulaty te zostały później zreferowane na plenum przez referenta komisji kulturalnej p. HERNICZKA.

Zmierzają one do:

- 1) nawiązania ścisłego kontaktu między prasą sportową rumuńską a polską przez istniejące na terenie obu państw organizacje dziennikarzy sportowych;
- 2) urządzania wzajemnych wycieczek dziennikarzy sportowych dla poznania ruchu sportowego obu krajów;
- 3) wzajemnej wymiany pism i wydawnictw sportowych;
- 4) stałego wzajemnego informowania o wszelkich przejawach życia sportowego w szczególności o ważniejszych wynikach

sportowych za pośrednictwem istniejących na terenie obu państw Agencji Telegraficzno-prasowych;

5) spowodowania u właściwych czynników drogą propagandy prasowej zorganizowania wzajemnych spotkań międzynarodowych z różnych dziedzin sportu jak: zawody narciarskie, hippiczne, piłkarskie, lekkoatletyczne etc.;

6) propagandy na rzecz zorganizowania w roku przyszłym raidu samonodowego rumuńsko-polskiego na wzór tegorocznego raidu polsko-czechosłowackiego, jak również wycieczki turystycznej;

7) spowodowania u właściwych czynników, by legitymacje dziennikarzy sportowych wydawane przez związki dziennikarzy sportowych rumuńskie i polskie uprawniały w drodze wzajemności do wejścia na wszelkie zawody sportowe;

8) propagandy drogą wygłoszenia odczytów o stanie sportu w obu krajach;

9) propagandy sportu drogą wymiany filmów z ważniejszych zawodów sportowych

Postulaty powyższe wywołały żywe zainteresowanie wśród członków konferencji. Plenum przyjęło je do wiadomości uchwalając jednocześnie jednomyślnie następującą rezolucję:

„Konferencja prasowa polsko-rumuńska w Galaczu, wysłuchawszy z żywym zainteresowaniem memoriału Warsz. Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych o stosunkach sportowych polsko-rumuńskich, przeświadczona o ich wąskiej roli zwraca się z wezwaniem zarówno o pomoc rządów jak o inicjatywę towarzystw sportowych obu krajów w celu popierania i wzmocnienia na przyszłość stosunków sportowych między młodzieżą obu narodów”.

Na zakończenie obrad konferencja przyjęła „Statut prasy polsko-rumuńskiej”, w którym m. in. powiedziane jest w § 2 w punkcie 7 że „do osiągnięcia swych celów konferencja dąży przez zwrócenie bacznej uwagi na propagandę sportową”.

Przyjęcie tego punktu do statutu konferencji świadczy wymownie o wielkim znaczeniu propagandy sportowej w życiu narodów.

W rozmowach, które miałem możność prowadzić zarówno z przedstawicielami rządów jak i prasy rumuńskiej i polskiej stwierdziłem duże zrozumienie dla idei sportu.

Dyrektor wydziału propagandy w M. S. Zagr. w Bukareszcie p. Djanu specjalnie zainteresował się rozwojem sportu polskiego i sta-

nem prasy sportowej. Rozmawialiśmy dość długo na temat urzędzenia raidu samochodowego polsko-rumuńskiego. Jak mi oświadczył p. Djanu, raid taki miałby duże poparcie ze strony rządu rumuńskiego, tembardziej, że prezesem automobilklubu w Rumunii jest minister Spraw Zagranicznych p. Mitilineu.

Prezes Syndykatu Dziennikarzy Zawodowych w Bukareszcie p. Anastasiu wypytywał mnie szczegółowo o stan prasy sportowej w Polsce, interesując się historią, celami i zadaniami Związku Dzien. Sport.; oświadczył mi przytem iż dążeniem jego będzie założenie w niedługim czasie w Bukareszcie Związku prasy sportowej na wzór istniejącego już w Polsce i nawiązanie z nim ścisłego kontaktu.

Korzystając z obecności w Galaczu naszego posła pełnomocnego w Bukareszcie ministra Wielowiejskiego, zapytałem go o stanowisko w sprawie nawiązania kontaktu sportowego między obu narodami. P. minister oświadczył, że przywiązuje dużą wagę do propagandy sportu przyczem dorzucił z uśmiechem: „Tylko jak macie przyjeżdżać do Rumunii z jakąś drużyną sportową — to wybieście drużynę silną, żebyście nie dostali w skórę jak to miało miejsce na zawodach rugby”.

Na zakończenie minister dodał, że we wszelkich poczynaniach sportowych można liczyć na jego poparcie.

Korzystając z pobytu w Rumunii, wręczyłem przedstawicielom syndykatów dziennikarskich w Bukareszcie i Galaczu szereg wydawnictw i pism sportowych jak „8 Olimpiada” — Polakiewicz, rocznik narciarski, rocznik dr. Orłowicza i inne. Specjalnie wielkie zainteresowanie wśród członków konferencji wzbudziło dzieło dr. Polakiewicza.

Byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną aby została zrealizowana myśl ujęta w memoriale Związku Związków do Min. Spr. Zagr., przetłumaczenie tego monumentalnego dzieła na język francuski i rozpowszechnienie jego na terenie bratniej Rumunii.

Konferencja w Galaczu, prócz tego, że dała możność Związk. Dzien. Sport. wejścia do wielkiej rodziny prasowej, ma i to wielkie znaczenie, iż przyczynia się do wzmocnienia autorytetu Związku Dziennikarzy i Publ. Sport. jak również dała możność poznać zagranicą czem jest polska prasa sportowa.

Wacław Sikorski.

WIĘCEJ TENNISA

Stanowczo za mało gra się u nas w tenisa. Podczas, gdy inne sporty rozwijają się z dnia na dzień, i zyskują coraz większą popularność, tenis stoi na miejscu i ruszyć się zeń nie chce.

Przyznać trzeba, że nie jesteśmy pod tym względem odosobnieni. Im dalej na wschód Europy, tem mniej słyszy się o tenisie. W Anglii jest on rozrywką wszystkich warstw. Co chwila spotyka się place tenisowe, nie brak ich w żadnym parku publicznym. Szkoły bez placu tenisowego są nie do pomyslenia. Podobnie we Francji. I tu szkoły stoją na pierwszym miejscu. W lecie, pod koniec roku szkolnego, turniejów szkolnych, międzyszkolnych i innych jest ilość niezliczona. W Niemczech słyszy się ciągle narzekania na niepopularność tenisa. A jednak związek niemiecki liczy 50 000 czynnych graczy.

A u nas? Ile szkół warszawskich ma place tenisowe? Zdaje się, że dwie. Czy milionowa Warszawa ma więcej niż 20 placów? Jeden plac na pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, czy to „trochę” nie za mało?

Czytaliśmy w tych dniach w pismach o niezwykłych sukcesach, 19-letniego Anglika Austin'a. Pobił on cały szereg asów i zapewne znajdzie się w reprezentacji angielskiej w Davis-cup. I pomyślmy coby to było, gdyby tenże Austin urodził się w Polsce. Prawdopodobnie wogóle nie zacząłby grać w tenisa. A gdyby nawet, nie miałby żadnej okazji ujawnienia swego talentu. Przytem największy nawet talent wymaga fachowego kierownictwa. Nawet „wielcy” gracze nie mogą się wyrzec trenera. Coż dopiero młodzi, początkujący „samoukowie” tenisowi dużo, bardzo dużo czasu stracić muszą na odkrywaniu tajników techniki, któreby im trener przyswoił w ciągu paru godzin.

Ale ilu mamy w Polsce trenerów? Dobrego mamy jednego, a ten w Berlinie i jest

dla nas stracony. Ci, którzy są, dostępni są tylko klubowcom, przynależność zaś do klubu młodzieży prawie zupełnie jest niedostępna, już choćby ze względu na wysokie składki. Niektóre zresztą kluby „niepełnoletnich” nie przyjmują.

Jakże dziwne wrażenie robi na nas fotografia z Australji, pokazująca masową naukę tenisa w tamtejszych szkołach, już w najwcześniejszych latach. Gdybyśmy taką mieli, nie przegrywalibyśmy w Davis-cup 6:0, 6:0, 6:0, jak w roku zeszłym.

Na poprawę nigdy nie jest zapóźno. Tenis musi się i u nas zdemokratyzować. Jeszcze pokutuje przekonanie, że tenis — to zabawa, nie sport. Trzeba je wreszcie obalić. Mało który sport ma tyle zalet, co tenis. I przede wszystkim prawie żaden inny sport nie

nadaje się równie dla wszystkich, dla starych i młodych, mężczyzn i kobiet. Starość nie stanowi tu takiej przeszkody, ale i 10-letnie dzieci mogą już grać. A co się tyczy kobiet, to tenis jest jednym z tych nielicznych sportów, których wartość dla kobiet nie nastrocza żadnych wątpliwości.

P. Z. L.-T. nie może upatrywać głównego swego zadania w wysyłaniu reprezentacji na zawody zagraniczne, na Davis-cup. Ważniejsza daleko jest usilna propaganda tego pięknego a tak zaniedbanego sportu w kraju, a przede wszystkim w szkołach. Tylko z wielkiej ilości ćwiczących mogą się wyłonić gwiazdy. Austin jest dziś u nas niemożliwy. Aby go w przyszłości umożliwić, musimy głośno propagować hasło: Więcej tenisa!

Bi.



Zbiorowa lekcja tenisa w szkole australijskiej

AUTOMOBILOWE CROSS-COUNTRY

Nieznane drogi, wielkie, pozornie nie do przebycia przestrzenie, czynnik niebezpieczeństwa i ryzyka — nieustannie kuszą ludzi odważny dnia dzisiejszego i zawsze pociągały ludzi minionych czasów, wyzywają wysiłek niezmierny, przynoszą w wyniku czynu, które okrywają chwałą ludzką całą.

Może specjalnie ostatnie czasy przyzwyczały nas do czynów odwagi i wytrwałości nadludzkiej. Wielkie wycieczki napowietrzne, wyprawy, wyruszające na zdobycie groźnych, niedostępnych samotników — szczytów górskich, jakieś niewiarogodne zuchwałe w pojedynkę włóczęgi po niezmiernych falach oceanów, jakieś półworne, dobrowolnie podejmowanie walki przez człowieka z przeciwnościami natury i słabością własną — wszystko to przyzwyczało nas zwracać uwagę przedewszystkiem na to, co w przebiegu zdarzenia daje nam wrażenie wysiłków nadludzkich, energii niesłychanej, odwagi dreszcze budzącej.

Zapewne, pewien głód sensacji, pewna potrzeba wrażeń coraz silniejszych, ciekawość zdarzeń, od których wieje pewien zapach ekstrawagancji, czy niesamowitości odgrywa nierazkroć pewną rolę w tej pogoni za niezwykłością zdarzenia. Nas jednak owe uboczne cechy nie interesują we wszelkiego rodzaju wyprawach, przeciętną miarę ludzką przewyższających. Przechodzimy obok tych cech — znaczenia drugorzędne, zatrzymujemy się jedynie nad tem, co stanowi najlepszy niejako czynnik odwiecznych walk człowieka, co daje ludzkości najpiękniejszy stygmat człowieczeństwa: zatrzymujemy się nad czynami temi, gdyż naznaczone są one urokiem rycerskiej odwagi, wolą zdobycia trudności wielkich, bohaterkiem dążeniem do zwycięstwa.

Na tle szarych wydarzeń codzienności — chętnie uciekamy w rzadkich chwilach serdecznych zamysłów do historii czynów wielkich. Jeśli czyny owe spełnione zostały w okresie, do którego i my trwanie swoje zaliczamy, zdarzenia takie są nam tembardziej bliskie, tembardziej drogie, tembardziej wzruszające. Stanowią one przecież najlepszy, najdroższy nam wykładnik epoki, w której my sami żyjemy, dają wspaniałe świadectwo pokoleniu, do którego przynależymy.

Z pośród bieżącej niejako historii realizowania najśmielszych zamysłów, którym dla ich cech nazwę „sportowych” tak chętnie dajemy, pragnę zatrzymać się nad dokonaniem przed paroma zaledwie miesiącami raidem automobilowym wzdłuż całej Afryki na samochodzie.

Z tamtej strony La Manche'u oddawna projektowano zaprowadzenie jakiejś stałej drogi komunikacyjnej od południowego krańca Afryki (Przylądek Dobrej Nadziei) aż na samą północną część świata, poprzez piaszczyste ocean Sahary, do Kairu. Marzyli o tem zarówno wielki pisarz Rudyard Kipling, jak i inny wielki angielski, Cecil Rhodes. Droga taka nie została jeszcze zbudowana. Natomiast dzięki zuchwałej śmiałości sportowca-podróżnika angielskiego na wyżej wymienionej przestrzeni przeprowadzone zostały pierwsze zarysy ścieżki, która napewno już teraz w niedługim czasie urosnie do rozmiarów prawdziwej drogi.

Anglikiem tym jest major Court Treatt, który razem z żoną swą wyruszył na samochodzie z Przylądka we wrześniu 1924 roku, i po wielu trudach w styczniu b. r. zdołał przybyć do miasta faraonów, Kairu, dowodząc tym sposobem że niema rzeczy niemożliwych. W Kairze, a potem w samym Londynie państwo Treatt byli przedmiotem długotrwałych owacji, olbrzymiego zainteresowania ze strony prasy, specjalnie sportowej, która umiała podnieść specjalnie walory sportowe wyprawy.

Major Treatt, z którym cały szereg pism angielskich przeprowadził wywiady, nie zamieścił dotąd o swej interesującej wyprawie ani jednego opisu. Natomiast pisma angielskie uchwyciły najdrobniejsze szczegóły. Głos jednego z nich — w krótkim rzecz prosta streszczeniu — podajemy na tem miejscu czytelnikom naszym dla zobrazowania ogólnego przebiegu wyprawy.

Droga, którą przebyli państwo Treatt wynosi w ogólnej sumie 13.000 mil ang. Treatt posuwali się od Przylądka do jeziora Tanganika, stąd przez Sudan do Kairu. Na torowanej po raz pierwszy przez siebie drodze, Treattowie spotykali zapory, które zwyklemu śmiertelnikowi odebrałyby całkowicie ochotę do dalszego posuwania się nieznanym szlakiem. Treatt bowiem wybierał drogę najkrótszą, nie



Major Treatt z żoną w drodze

bacząc na jej trudności. Spotykając w swej wędrówce las, Treatt bez namysłu wyrąpywał w nim przejścia dla swego automobilu. Tropikalne upały, całe okresy istnie potopowych deszczów, piaszczyste pustynie, rzeki, ponad któremi niema przerzuconych mostów, nieprzebyte dzungle, przenikliwe chłody, zewsząd czyhające niebezpieczeństwa ze strony świata zwierzęcego — oto trudności, od pokonania których zależało życie śmiałych podróżników.

Lepiej niż słowa zobrazują nam cyfry te wielkie trudności posuwania się po szlaku, którego stopa ludzka, a tembardziej już koła samochodu nigdy przedtem nie naruszyły. Przez błotniste tereny Afryki podróżnicy nasi posuwali się z żółwią szybkością: szybkość wynosiła 4 mile dziennie. Rekordem powolności było przebycie 500 jardów w 6 dni! Ta ostatnia cyfra wykazuje nam dobitnie, jakiego herkulesowego wysiłku wymagało wyciągnięcie samochodu z błota. Tylko alternatywa: iść naprzód albo zginąć — mogła utrzymać dzielnych tych ludzi w upartym trudzie posuwania się naprzód.

Ta oryginalna karawana przechodziła tereny, na których swobodnie żyły dzikie zwierzęta Afryki, lwy, tygrysy i inne, nie znające człowieka i nie obawiające się go. Major Treatt pierwszy wtargnął do tych nietkniętych nogą ludzką sanktuarjów życia zwierzęcego, pierwszy naruszył ich spokój, on będzie — w niedalekiej już teraz przyszłości przyczyną ich niepokojów, przez ludzi spowodowanych.

Wyczyn państwa Treatt stanowi jeden z najpiękniejszych rekordów sportowych ostatnich czasów. Droga od Przylądka do

Kairu dla dobrego sportowca na silnej maszynie została dzięki Treattowi otwarta.

Ale dużo jeszcze wody upłynie, zanim pierwszy lepszy „człowiek cywilizacji” wsiądzie na luksusowe auto na Przylądku i pełną szybkością maszyny swej na asfaltowej szosie przyjedzie do stóp piramid na... cocktail.

Tylko, że i wówczas jeszcze, a może tembardziej wówczas piękno sportowego czynu majora Treatta owiane będzie nieodpartym urokiem wielkiej mocy człowieka, a mknące w przyszłość lata kłaseć będą blaski sławy na ten epizod walki człowieka z naturą.

K. Muszałówna.

TO I OWO

Niemiecki związek lekkoatletyczny ogłasza statystykę niemieckiej lekkiej atletyki w roku 1925. Według tego sprawozdania osiągnięto w Niemczech poniższe rezultaty:

100 m. poniżej 11,0 sek. — 56 zawodników, 200 m. poniżej 22,9 sek. — 26 zawodników, 400 m. poniżej 50,8 sek. — 15 zawodników, 800 m. poniżej 2,01,0 sek. — 21 zawodników, 1500 m. poniżej 4,14,0 sek. — 23 zawodników, 5.000 m. poniżej 15,54,0 sek. — 22 zawodników, 110 m. pł. poniżej 16,5 sek. — 13 zawodników, 4×100 m. poniżej 43,9 sek. — 14 drużyn, skok wzwyż powyżej 1,75 m. — 35 zawodników, skok wdal powyżej 6,70 m. — 28 zawodników, rzut kulą powyżej 13,20 m. — 11 zawodników, rzut oszczepem powyżej 53,50 m. — 19 zawodników, rzut dyskiem powyżej 40,04 m. — 12 zawodników.

Komentarze chyba zbyteczne.

W apelu tegoż związku do klubów o tworzenie sekcji kobiecych czytamy m. in.:

Kluby sportowe, spójrzcie, jak wiele kobiet i dziewcząt niemieckich żyje, nie uprawiając sportu. Czyż nie daje wam do myślenia, że na obszarze całego południowo-niemieckiego związku zaledwie 100 klubów uprawia sport kobiecy...

Zaledwie 100. A u nas? „Czyż nie daje wam to do myślenia, że”...

I znów sięgnijmy do sprawozdań. Tym razem południowo-niemieckiego związku pływackiego. Ilość umiejących pływać w szkołach wzrosła na 51 proc. Związek liczy 168 klubów i 30.700 członków. (Takich związków jest w ogólnie niemieckim państwie). Przeprowadzone zostały dwa kursy lekarskie ćwiczeń cielesnych; i t. d. i t. d.

A na uniwersytecie w Charlottenburgu wprowadzono przymusową naukę pływania. Mianowicie na wydziale filozoficznym. Bo wszak wciąż jeszcze aż 49 procent uczniów nie umie pływać. Ci muszą na uniwersytecie uzupełnić braki szkolnego wykształcenia. Na wydziale filozoficznym — pływanie? Świat się kończy!

We wszystkich prawie krajach zastosowuje się dwie różne „godziny” zimową i letnią; o pewnej ściśle określonej chwili zegarki wszystkie posuwają się bądź naprzód, bądź też wtył. Te większe liczenie się z godziną wschodu i zachodu słońca wprowadza olbrzymią wygodę, oraz ekonomję czasu, opału, światła etc, i zapewne się z nim świat więcej nie rozstanie.

Pomysł powstał w genialnej głowie Benjamin Franklina — więc już bardzo dawno, bo w roku 1777. Wielki uczony obliczył nawet, iż miasto Paryż zaoszczędziłoby w ciągu sześciu miesięcy letnich, na świetle, 96,075.000 funtów angielskich.

Idea jego doczekała się jednak urzeczywistnienia dopiero w roku 1908, kiedy angielska Izba gmin przyjęła „Daily Saving Bill”.

Rzecz niezmiernie ciekawą jest, iż ustawa ta powstała, dzięki inicjatywie i staraniom p. Willet'a, w celu przedewszystkiem uftwienia praktyk sportowych, umożliwienia, wobec przesunięcia godzin pracy, odbywania ćwiczeń i zawodów przy świetle dziennym. Reszta — dla której godzinę letnią wprowadziły inne kraje, pozostawała początkowo na planie drugim.

Willet'owi zamierzają postawić pomnik w Chislehurst. Ponieważ reforma, której był twórcą, jest jedną z największych zdobyczy XX wieku, należy mu się uznanie całego świata. A przedewszystkiem należy się hołd sportowców; o nich bowiem reformator myślał i dla nich działał.



Wykres drogi przebytej samochodem

Z NAD DUNAJU

Przegląd dwu tygodni. — Lekcja tenisa. — Cup-finale. — Publiczność z trybun i publiczność z galerji. — Woolwich Arsenal. czyli raz brzydko, raz ładnie. — A jednak są mistrzami! — Za 13 lat...

W ciągu ostatnich dwu tygodni Wiedeń nie mógł się zaiste uskarżać na brak sensacyjnych imprez sportowych. Jak zwykle w maju zawitali i w tym roku angielscy zawodowcy, drużyna Arsenalu i grała przeciw Rapidowi i Amatorom; odbyło się końcowe spotkanie walk o puchar; Austria i Niemcy rozegrały między państwowy mecz tenisowy; wreszcie międzynarodowy turniej tenisowy, międzynarodowy meeting pływacki i międzynarodowe zawody w polo. Z tego bogatego plonu muszę wyluskać rzeczy najciekawsze, najlepiej w porządku chronologicznym.

A więc mecz tenisowy Austria-Niemcy. Rezultat dla gospodarzy dość opłakany, bo 9:0, przytem z 2⁷ setów tylko jeden zdobyli Wiedeńczycy, którzy wystawili najlepsze swe siły, podczas gdy w reprezentacji Niemiec brali najlepsi Frotzheima, Hannemanna i Moldenhauera. Ale i ci, którzy byli reprezentowali pierwszą międzynarodową klasę. Znakomitą była niemłoda już para Kleinschroth—Bergmann, niebywale z sobą zgrani i przy siatce niezawodni, podczas gdy wiedeńska para Salm—Brick, choć nie po raz pierwszy grali razem, tylko przeskądzała sobie nawzajem. Dalej olbrzym, dobrzyduszy niedźwiedz, Demasius o przerażającym przeciwniku serwisie i dwóch rezerwowych, imponujących spokojem, naogół defensywnych graczy: Buss i Oppenheimer, wszyscy razem dali miejscowym dość bolesną lekcję tenisa.

Jednym z najpiękniejszych i najciekawszych meczów piłki nożnej, jakie się ostatnio w Wiedniu widziało był finał rozgrywek o puchar, do którego stanęli Amatorzy i Vienna. Zorganizowano całą imprezę na wzór angielski, przed meczem urządono koncert i popisy baletu, zaproszono wybitne osobistości. Prezydent republiki austriackiej Hainisch osobiście wręczył kapitanowi zwycięskiej drużyny, a byli Amatorzy — drogocenną trofeę. Obok niego szereg ministrów i zagranicznych dyplomatów przyglądało się zawodom.

Amatorzy zwyciężyli 4:3 ale dopiero po bardzo ciężkiej walce. W pierwszej połowie mają wprawdzie absolutną przewagę i zasługują w niej na lepszy wynik niż 2:1. Cały ich atak pracuje wzorowo także i reszta choć z początku jest nieco zdeprimowana niespodzwanym sukcesem Vienny w pół minuty po rozpoczęciu gry. W kilka minut potem pada wyróżniająca bramka a z karnego, chłodno przyjętego przez widownię uzyskują błękitni prowadzenie. A gdy po przerwie w krótkich odstępkach padają dalsze dwie bramki dla Amatorów, ich zwycięstwo wydaje się zapewnione, wszyscy liczą na rekordową klęskę Vienny. Ale nagle sytuacja zmienia się do niepoznania. Napastnicy Vienny przechodzą do generalnej kontrofensywy, obrona Amatorów traci zupełnie głowę, Lohrman w bramce pracuje dużo, ale na nic wszystko. Wkrótce gra stoi 4:2, a na dziesięć minut przed końcem 4:3. Amatorzy wy tężają wszystkie siły, spekulują na zwłokę, podczas gdy gracze Vienny pracują z niewidzianą u nich ambicją. Publiczność jest po ich stronie, domaga się wyrównania, liczy minuty. Ale wszystkie wysiłki mijają bez rezultatu, zawody kończą się zwycięstwem Amatorów, zwycięstwem mimo ostatniej pół godziny niewątpliwie zasłużonym, przyczem puchar ten jest nagrodą za cały sezon, a pod tym względem żadna drużyna nie dorównywa Amatorom.

Osobne słówko należy się publiczności ale nie tej z galerji, ale tej z trybun. Boisko na Hohe Warte posiada manowicie z jednej strony krytą trybunę na trzy tysiące osób, z drugiej kilkanaście tysięcy miejsc siedzących, poza tem stojące. Trybuna jest zazwyczaj rezerwowana dla zaproszonych gości, prasy i klubowców i tylko mała ilość biletów pozostaje do rozsprzedaży.

Otóż z tej to właśnie trybuny padały najordynarniejsze wymyślenia pod adresem sędziego. Zgromadzeni tu klubowcy Vienny, ludzie z t. zw. „dobrego towarzystwa” mogli się uczyć zachowania od robotników z galerji. Nie zwracając najmniejszej uwagi na prezidenta ministrów i dyplomatów awanturowali się jak szumowiny w karczmie, aż w końcu usunęła ich policja. Ci klubowi prowodyrzy, sami żadnego sportu nie uprawiający są przyczyną wszelkich

zwyrodnień w życiu sportowem a i profesjonalizm jest po części ich dziełem.

Woolwich Arsenal, który był tegorocznym gościem angielskim zajmuje w lidze brytyjskiej drugie miejsce jest więc niewątpliwie jedną z najlepszych drużyn ojczyzny piłki nożnej. Przed wyjazdem do Wiednia grali w Budapeszcie przeciwko drużynie kombinowanej, rozczarowali i osiągnęli jedynie 2:2, następnie jednak zrehabilitowali się w Pradze bijąc Slavję 5:1. W Wiedniu pierwszym ich przeciwnikiem był Rapid i spotkanie nie wzbudziło wielkiego zainteresowania, ściągając tylko 10.000 widzów. Anglicy, którzy wystąpili z pięcioma rezerwowymi z trudem tylko osiągnęli rezultat remisowy 3:3, podczas gdy do przerwy miejscowi prowadzili 3:2 i zasłużyli na zwycięstwo. Goście nic nie pokazali, poza brutalną grą. Powtórzyła się historia zeszłoroczna z Bolton Wanderers. Anglicy są przyzwyczajeni do rempłowania, co jest w przepisach międzynarodowych dozwolone. Ich rempłowanie nie jest nigdy niebezpieczne. W Wiedniu natomiast publiczność bojkotuje przepisy międzynarodowe, tak samo graczy, którzy na prawidłowe rempłowanie odpowiadają faulowaniem. Anglicy odwdzięczają się pięknem za nadobne i w drugiej połowie jest już tylko bijatyka. Tak było przed rokiem na meczu Hakoah—Bolton, tak-

gdy miejscowi muszą sobie zawsze „układać” piłkę do strzału. Anglicy strzelają odrazu i z każdej pozycji. Nie brak w drużynie indywidualności, ale niema solistów. Jest np. ów sławny Buchan, prawy łącznik, prawdziwy fenomen piłkarski; robi z piłką, co chce, nie dribluje zupełnie, podaje odrazu, zawsze precyzyjnie, zawsze nieobstawionemu graczowi. Każdy pracuje za wszystkich, i dopiero tu można się przekonać, jak bardzo zespołową grą jest piłka nożna. Wreszcie wybitne, jak u każdej angielskiej drużyny wyrobienie atletyczne dopełnia zalet Arsenalu. Co się tyczy taktyki, to wyraźnie ujawniała się tendencja nadania atakowi kształtu litery W, mianowicie obaj łącznicy trzymają się nieco w tyle, podczas gdy skrzydła, a szczególnie środkowy napastnik wysuwają się jak można najdalej naprzód.

Amatorzy mogą być zadowoleni z klęski 5:3. Rezultat 6:2 lepiej odpowiadał przebiegowi gry, gdyż jedna bramka dla gości nie została uznana, podczas gdy trzecia bramka miejscowych padła z nieuzasadnionego rzutu karnego. Mimo to sędzia zły nie był, a zresztą miał łatwe zadanie, gdyż obie drużyny grały bardzo fair. Liczna publiczność (25.000) dała też Anglikom kilkakrotnie dowody sympatii. I opuszczała boisko pod wrażeniem, że za trzynaście lat może wynik będzie odwrotny. Może...

A. Bregmann.

Na marginesie obozów letnich

Ponownie nadchodzi okres pracy najmilszej, najsympatyczniejszej, najradośniejszej, a jednocześnie trudnej i ciężkiej — okres obozów letnich. Wszystko, co w teorii przygotowano podczas jesieni i zimy, wszystko, co nie dało się przeszkolić na salach i zamkniętych boiskach, zresztą i tak nielicznych — wszystko to musi być nadrobione praktycznie i uzupełnione w obozach letnich. Tu jest dopiero prawdziwe życie, prawdziwa i bezpośrednia praca przysposobienia wojskowego.

Znów z dziesiątek tysięcy młodzieży przejdzie przez szkołę w służbie w polu w życiu, w słońcu i na łonie przyrody, znów dziesiątki tysięcy młodzieży nabierze energii i siły do wydatnego podparcia prac przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego społeczeństwa.

Jak każde obozy letnie, tak i bieżący rok nasuwają wiele trosk i kłopotów.

Przypuszczać należy, że napływ młodzieży do obozów tegorocznych będzie znacznie większy niż lat ubiegłych. Wpłyną na to zarówno trudniejsze materialne warunki, gdzie wiele rodzin nie będzie mogło sobie pozwolić na spędzenie lata na wsi i tem samem będą zmuszone szukać innych sposobów wysłania chociażby samej młodzieży, jak również i to, że zrozumienie ważności idei obozów letnich zrobiło w społeczeństwie znaczne postępy. Jednakże zwrócić należy uwagę na to, że warunki egzystencji wojska, które obozy organizuje, znacznie są utrudnione niż lat poprzednich i wojsko samo ma możliwości zmniejszone. Ze strony wojska możliwości szerokiego organizowania obozów letnich napotykają głównie na trudności w dziale dostarczania odpowiedniej ilości namiotów. Oczywiście jest rzecz, że obóz letni bez życia pod namiotami — nie będzie obozem letnim. Wojsko w roku bieżącym cały zapas namiotów musi zużyć na własne potrzeby, a kupno namiotów specjalnych dla przysp. wojskowego rozpoczęło się dopiero od niedawna. Wobec tego braku, w wielu DOK, prawdopodobnie będzie stosowany system organizowania obozów w dwóch serjach pod temi samymi namiotami.

Tembardziej uwydatnia się konieczność rozwinięcia na szeroka skalę inicjatywy prywatnej społeczeństwa. Akcja rozwinięta bardzo pomysłnie w wielu ośrodkach, już teraz daje dodatnie rezultaty — nie stoi jednakże to w należyłym stosunku do potrzeb rzeczywistych. I jeżeli wyobrazimy sobie, że jednak rozwój prac przysp. wojsk. będzie postępował szybko naprzód, a wraz z nim i potrzeby — to dojdziemy do wniosku, że wysiłek w zakresie dostarczania środków musi być szybki i wielki.

J. W.



Groźny moment na meczu
—Amatorzy — Vienna

samo i tym razem. W obu wypadkach sędziowie pozwalali na rempłowanie, zaco zostawali wygwizdani przez publiczność, a następnie zdenerwowani tracili zimną krew. Ale jak i przed rokiem, tak o teraz zrehabilitowali się Anglicy na drugim meczu, kładąc kres zarozumiałym enuncjacjom wiedeńskiej prasy sportowej. Okazało się, że rację ma sławny Buchan oświadczając: „Byłem przed 13 laty w Wiedniu. Od owego czasu piłkarze austriaccy pozyczynili wielkie postępy. Jeszcze trzynaście lat, a być może, dorównają piłkarzom angielskim.” Nie podobało się to prasie wiedeńskiej, która po pierwszych zawodach nie zostawiła suchej nitki na drużynie Arsenalu. Tak np. pisało jedno pismo nazajutrz po pierwszym i w przededniu drugiego meczu m. in. „degeneracja angielskiego sportu piłkarskiego. Anglicy zamienili szkocki system kombinacji przyziemnej na metodę z przed lat, polegającą na wysokich podaniach i energicznym parciu naprzód zamkniętej falangi ataku. Amatorzy, jeśli zachowają swój skuteczny styl muszą zwyciężyć”. Dwa dni później, to samo pismo musiało przyznać: „A jednak są jeszcze mistrzami”. Okazało się, że szkocki system gry przyziemnej nie jest idealnym i najlepszym, że właśnie to parcie naprzód, na czym istotnie polega cały styl Anglików, jest najsukuteczniejszą metodą. Półwysoka gra nie robi Anglikom trudności gdyż głową grają równie precyzyjnie, jak i nogami. Główną bronią ich jest szybkość, umożliwiona przez absolutne opanowanie ciała. Każdy gra równie dobrze lewą i prawą nogą, i podczas

NASI JEŹDZCY W NEAPOLU



Rtm. Chojecki na „Korze”

Major Toczek, jako najbardziej biegły z całej ekipy w języku włoskim załatwia wszystkie formalności i wagonuje konie w Rzymie, wyjeżdżając z nimi razem do Neapolu. Reszta zespołu, wraz ze wszystkimi innymi jeźdźcami-cudzoziemcami wyrusza pośpiesznym pociągiem, w specjalnym dla nas wyznaczonym wagonie.

Trzeba oddać słuszną komitetom Concorso Yppico Internationale, że dbają o swych gości i, pod względem organizacyjnym, najczęściej funkcjonują doskonale.

Pięć godzin jazdy, cudowne panoramy — niepostrzeżenie pozostały za nami i już krzykliwi „facchivo” wyrzucają z rąk bagaże na zaśmieconym dworcu Neapolu.

Cała tęcza barw zmieszanych mundurów naszych, szwedzkich, francuskich, hiszpańskich, portugalskich, szwajcarskich sunęła poprzez czarny tłum neapolitański ku wyjściu z dworca. Na spotkanie nasze, torując sobie wśród gawiedzi drogę, posuwała się delegacja garnizonu miasta i komitetu konkursowego.

Po przywitaniu, gościnni gospodarze, wręczyli przybyłym plan miasta, który później bardzo się przydał w rozległym labiryncie ulic, zaułków, placów i placyków i rozlokowali gości w oczekujących samochodach, które ich odwoziły do wyznaczonych dla postojów, najlepszych hoteli.

Jeszcze przed wieczorem odbyło się pierwsze przyjęcie uczestników w kasyńce, stajonującej tu 9 pułku szwoleżerów i udzielanie niezbędnych informacji co do warunków zawodów. Usłyszeliśmy to samo co w Rzymie. Jednakowe warunki w dwóch różnych miastach — to pewna niespodzianka dla polaka, przyzwyczajonego u siebie w domu do „co Pipidówka — to swój zwyczaj”.

Po zakończonej ceremonii wszyscy spieszą do swoich hoteli by wypocząć przed jutrzejszym dniem.

Konkurs ma rozpocząć się o godzinie 9-ej rano. Miejsce zawodów jest na drugim końcu miasta i dla pokonania tej odległości samochodem traci się 1/2 godziny. Trzeba wczesnie zająć do stajni, nabrać sił, więc nikogo nie ciągnie na coś innego, jak tylko na pogawędkę z poduszką.

Raniutko, po sprawdzeniu stanu koni oglądamy tor zawodów, mieszczący się na wojskowym sportowym boisku.

Typ boiska stadynowego. Teren z przeszkodami ma w obwodzie około 1 klm.

Po rzymskim i nicejskim małych placach jest imponujący. Grunt miękki i wzbudza nadzieję, że zmęczone łopatki naszych koni skokami na twardym gruncie, poprzednich konkursów trochę wypoczną.

Przeszkody stosowane na zawodach włoskich, w przeciwieństwie do wyszukanych,

neutralnych przeszkód nicejskich, są zbliżone do terenowych. Niema w nich wielkiej różnorodności, ale sport ten wcale tego nie wymaga. Przeważnie są stosowane „stationaty” niemiłowane (polowe płoty, złożone z dwóch cienkich poziomych drągów) i inne poziome przeszkody. Skoki szerokie są w mniejszości. Bankiety doskonale obmyślane i, choć stosowane w różnych kombinacjach, zawsze przypominają przeszkodę terenową.

Jesteśmy przyzwyczajeni, że wysokość przeszkód dla każdego konkursu jest określona w warunkach „nie wyżej nad”. Tu się określa „wysokość około”, pojmując de facto, że nigdy niżej, a zawsze lepiej wyżej, ustawić przeszkodę. Z tego powodu przeszkody są poważne, nie bijące na efekt, lecz wymagające dużej precyzji i siły od konia.

Duże dystansy podkreślają niezbędność posiadania dobrze wygalopowanych koni.

Bardzo utrudnia zadanie naszych koni zupełnie nowe oświetlenie. Słońce tak świeci, że oczy boją, a w dodatku morze jeszcze wzmacnia siłę promieni. Konkursy tutejsze, z powodu wielkiej ilości zapisanych koni (167) zaczynają się o godzinie 8 — 9-ej rano i z 2 godzinną przerwą na śniadanie, trwają do godz. 19-ej. Później zauważyliśmy, że konie w którym wypadł los skakania rano lub pod wieczór, daleko lepiej przechodziły parcours od tych, które skakały przy pełni blasku słonecznego.

W najlepszych warunkach są włoski, gdyż konie ich, przyzwyczajone do miejscowych warunków i ich ekipa, składająca się ze stukilkunastu koni (przyjezdne ekipy mają najwyżej po 14 — 18 koni) jest wzmocnioną nowymi, wypoczętymi końmi i jeźdźcami.

Organizacja samych zawodów jest doskonałą, zawdzięczając dokładnie obmyślanej i uruchomionej sygnalizacji wzrokowej i z pomocą głośników. Publiczności i współzawodnicy są stale i natychmiastowo informowani o wynikach przebiegu każdego poszczególnego konia.

Wśród współzawodników mamy i amazonki, które skaczą nie tylko w specjalnie dla nich wyznaczonych konkursach, lecz i w ogólnych, nie zwracając uwagi na bardzo poważne przeszkody. Dwie z nich: pani Stofflowa (Szwajcarka) i baronowa Nisko (Włoszka) mogłyby być przykładem dla wielu mężczyzn.

Obydwe jeżdżą po męsku, co, znów nie może być przykładem dla ogółu pań, gdyż są zbudowane na podobiznę Adama, a nie Ewy. Z pań, jeżdżących po damsku jest wybitnie najlepszą i rzeczywiście bardzo dobrą amazonką Włoszka — hrabina Frasso-Dentice.

Jej jazda jest nie tylko estetyczną, ale odznacza się rozważą i umiętnością.

12.V — „Premio Agnato”. — 14 przeszkód 130 cm. wys. W wypadkach równości punktów — rozgrywka na czas na podniesionych o 10 cm. przeszkodach. Skacze 167 koni; polskich 16. Nagród 19, z których 9 zabrały polskie konie: „Banzaj” — rtm. Antoniewicz, „Picador” — rtm. Królikiewicz, „Kora” — rtm. Chojecki, „Jowisz” — rtm. Antoniewicz, Qui Vive” — por. Szosland, „Faworyt” — mjr. Toczek, „Cezar” — rtm. Dobrzański, „Zefer” — rtm. Antoniewicz.

Taka przyciągająca liczba klasowanych koni jednej ekipy, sprawiła duże wrażenie i od razu zdobyła szacunek i dobrą opinię, u wielotysięcznych widzów neapolitańskich.

13.V. — „Premio Floridiana”. — Próba siły (di potenza). 5 przeszkód, z których 1-a 110 cm., 2-a 120, 3-a 130, 4-a 140 i 5-a 150 cm. W wypadku równości punktów, rozgrywka na tych samych przeszkodach, lecz za każdym razem podwyższona o 10 cm.

Po 3-iej rozgrywce zdobył nagrodę Szwajcar — ppor. Mirville na atletycznie, zbudowanym „Apache”u. Naszych koni na 142 udział brało 7. Nagrody zdobyli: dzieląc 8-ą, 9-ą i 10-ą rtm. Dobrzański na „Lumpie”, rtm. Królikiewicz na „Picadorze” i mjr. Toczek na „Hamlecie”.

Takie typy konkursu jak „potenza”, wymagają wyjątkowo mocnych koni, czego dowodem jest, że „Apache”, którego można już było obserwować w Nicei i Rzymie, a który dopiero pierwszy raz w tym konkursie zdobył nagrodę. On jeden mógł wytrzymać trzy parcours’y, doprowadzone do 170 cm. Odrotnie, w innych konkursach ten koń nie robił nawet przeciętnie dobrego parcours’u.

14.V. — „Premio Fusaro”. — Skoki trójkami. Przy jednakowej ilości punktów decyduje lepszy czas. Za błąd liczy się również gdy jeźdźcy trójki nie jednocześnie wykonują skok. Bierze udział 18 trójek, z których w trzech są i jeźdźcy polscy.

Nasze konie miały pecha, bo w trójce zdobywającej 2-ą nagrodę i złożonej z Portugalczyka, por. Ivans Ferraz na „Reginald” rtm. Dobrzańskiego na „Cezarze” i por. Szoslanda na „Fagasie”, jedyny błąd pozabawiający 1-ej nagrody, był popełniony przez „Reginald’a i to wypadkowo, bo koń ten potknął się.

4-ą nagrodę zdobyła trójka: kpt. Lombardi (Włoch), na „Melanine”; mjr. Toczek na „Hamlecie” i kpt. Stoffel (Szwajcar) na „Queen Sabine”. Najciekawszą trójką było towarzystwo: znakomity „Torino” pod kpt. de Trijillo (Hiszpan); zwycięzca 2-ch Olimpiad „Trebecco” pod kpt. Lequio, najlepszym włoskim jeźdźcą i polski „as” — „Picador” pod rtm. Królikiewiczem.

Trudno było dobrnąć pod każdym względem coś ładniejszego. A stała się rzecz, za którą można było przymiować jakie chcą zakłady, że się nie stanie. Na łatwych dwóch przeszkodach „Trebecco” odmówił i stanął, jak

wyryty, co mu nie przeszkodziło w dniach następnych zdobyć niejedną jeszcze ładną nagrodę, ale tu przyczynił się do zdyskwalifikowania znakomitej trójki.

15.V. — „Premio Capodimonte”. — Przy równych błędach decyduje lepszy czas.

Już nieraz omawialiśmy nieracjonalność takich konkursów, zwanych u nas „myśliwskimi”.

Chyba dlatego „myśliwskimi”, że to co się w nich robi, nigdy się nie robi na prawdziwych polowaniach.

Przedewszystkiem każdy stara się przejść „parcours” bez błędów. Szybkość, przekraczająca pewne granice daje więcej szans na stracanie przeszkód. Pierwsi jeźdźcy nie mogą ryzykować, nie wiedząc, jak się ułoży cały konkurs i zupełnie słusznie jadą w stosunkowo umiarkowanym tempie. Ale niech ktoś przejdzie „czysto”, następny już stara się go pobić i tempem. Po drugim „czystym” — trzeci jeszcze zwiększa tempo i t. d.

Przy udziale w międzynarodowym konkursie do 200 koni, dopiero ostatni jeźdźcy już wiedzą napewno co mają robić. Bywa i odwrotnie — nikt nie przechodzi bez błędów, więc końcowi jeźdźcy wcale nie uganiają się za szybkością i tylko jadą na „czystość”. W sporcie nie powinno być „losowania”, a takie konkursy właśnie w dużej mierze zależą od wylosowanego numeru w programie.

Wracamy do wyniku: 1 „Mandarin” por. Gibault (Francuz); 3) „Cezar” rtm. Dobrzański; 4) „Jowisz” rtm. Antoniewicz; 5) „Hamlet” mjr. Toczek; 9) „Picador” rtm. Królikiewicz; 10) „Hannibal” por. Szosland; 18) „Banzaj” rtm. Antoniewicz, którego Włosi przerobili na „Antonio Wicz” i 19) „Lump” rtm. Dobrzański.

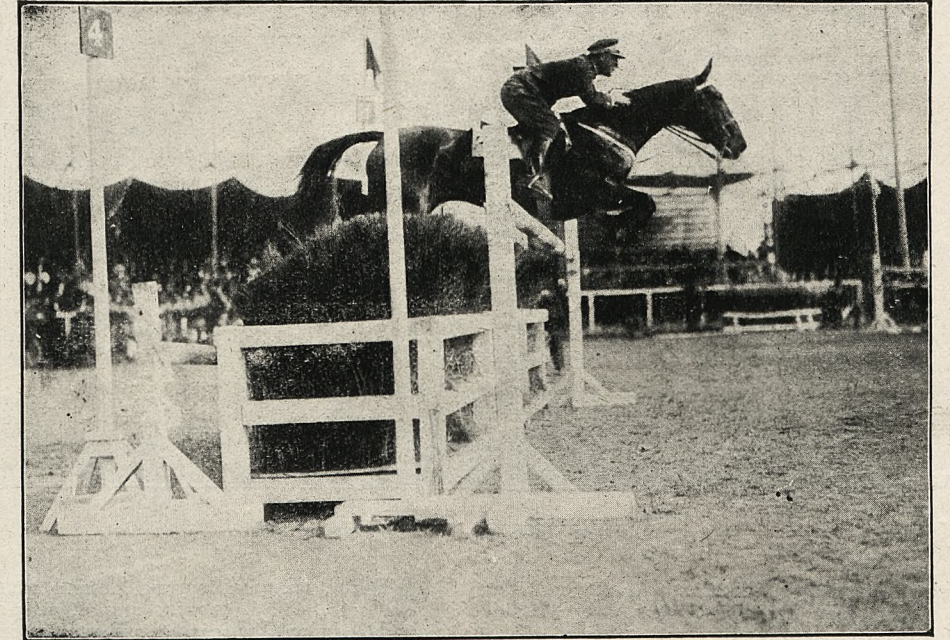
Cała litanja polskich koni!
„Gran Premio Citta di Napoli”. — 14 przeszkód po 140 cm. W wypadkach jednakowych punktów — rozgrywka na tych samych przeszkodach podniesionych o 10 cm., w której, przy równej ilości punktów, decyduje lepszy czas.

Wygrał 1-ą nagrodę znany we Włoszech jeździec-gentelman Raguzzi na „Bacone”.

Z naszych koni zdobywa 3-ą nagrodę rtm. Królikiewicz na „Picadorze”. Zupełnie równe, jak wymierzone parcours’y tego konia, prowadzonego ręką jeźdźcy, który jest zły z nim w jedną harmonijną całość, są bez skazy. W tym konkursie przeszkodził zwykły pech: lekko zaczepiona podkwa drewniana cegielka na murku wolno zsunęła się i wyrwała, już prawie zapewniona pierwszą nagrodę.

15-ą i 16-ą nagrodę zdobył rtm. Antoniewicz na „Zeferze” i „Jowiszu”.

Również charakterystyczne są jazdy rtm. Antoniewicza, który na swoich, bardzo pięknym koniach, rzadko kiedy zostaje bez na-



Rtm. Dobrzański na „Mum Extra Dry”

grody, w ogólnym wyniku jednak zawsze dający zakończony obrazek pracy wysokiej klasy.

17.V. — „Coppa delle Nazioni”. — Po trzech jeźdźców z każdej narodowości. 14 przeszkód po 140 cm. Parcours należy przejść 2 razy; suma punktów obydwóch określa wynik ostateczny, przyczem, przy równej ilości punktów lepszy czas drugiego parcours’u decyduje.

Tak ładnie zaprezentowana w Rzymie w podobnym konkursie ekipa hiszpańska została za flagą. Ekipa francuska która była w Rzymie w sytuacji Hiszpanów w Neapolu — zajęła drugie miejsce. Włosi zdobyli się na cały wysiłek i do swej trójki włączyli pana Kechlera na „Garoso”, który na ten dzień włożył mundur podporucznika rezerwy i rzeczywiście dużo przyczynił się do zdobycia dla swego zespołu 1-ego miejsca. Była chwila, gdy zwycięstwo ekipy włoskiej zawisło nad przepaścią. Porucznik Paccini w drugim parcours’ie spada ze swej „Zanghera”, która, nim jeździec wstał, zaczęła uciekać. Żołnierze złapali ją po paru krokach i pomogli swemu oficerowi znów ją dosiąść. Por. Paccini tylko o 3 sekundy przed upływem maksymalnego czasu dopadł celownika i tem uratował się od dyskwalifikacji własnej, a tem samem i swej ekipy.

3-ą nagrodę zdobyła ekipa polska.
18.V. — „Premio Posillipo”. — Konkurs myśliwski dla koni, które nie wygrały 500 lir. Większość polskich koni już nie miała prawa brać udziału w tym konkursie. 1-ą nagrodę zdobył „Avro” pod por. Helder Martins (Portugalczyk), robiąc czas i całą jazdę „steeple chase’owa”. 4-ą nagrodę w ogromnym również tempie dostał rtm. Antoniewicz na „Zeferze”. Przeszedł parcours bez błędów rtm. Chojecki na trudnym „Jacku”, lecz mając większy czas, dostał 12-ą nagrodę.

„Premio Vesuvio”. — Rekord skoku na wysokość. Staje 15 koni w tej liczbie nasz „Faworyt” pod mjr. Toczkiem. Rozpoczęto skakać od 160 cm., zwiększając wysokość co 10 cm. Do 190 cm. wytrzymało 6 koni; do 200 cm. już tylko 3, bo reszta zarobiła, ogłoszone przez głośnik, niezbyt przyjemnie „fori gara”.

Padła wysokość 2 metry i ustawiono 210 cm., które zostały niewyciężone. Konie: polski, włoski i portugalski zostały nagrodzone jednakowo 1-ym miejscem, a oprócz tego mjr. Toczek dostał srebrny puchar „Circolo Industria e Commercio”... tak duży, że go musiał nosić oburącz.

Z ilości nagród i wygranej w Neapolu sumy, ekipa polska zajęła pierwsze miejsce. Każdy z jeźdźców zespołu miał za sobą piękne jazdy i każdy przyczynił się do chlubnego ostatecznego wyniku.

Dużo zdobył rtm. Dobrzański na „Cezarze”, który dopiero zaczął dochodzić do formy,

gdyż z różnych powodów nie mógł być systematycznie trenowanym w zimie, a rtm. Chojecki miał ładne parcours’y na „Korze”, która po wygranej pierwszej nagrodzie w Nicei, cały czas kulała. Rtm. Dziadulski po upadku w Nicei poprawił się i znowu mógł jeździć jak dawniej, t. j. z dobrym powodzeniem.

Por. Szosland na początku tutejszych konkursów na skoku upadł z „Fagasem” nadwyrężając sobie nogę w kostce. Pomimo kulawizny nie przerwał jednak udziału w zawodach i też był bardzo ładnie klasyfikowany.

Podczas trwania zawodów był obecnym następcą tronu włoskiego co caemu meeting’owi nadało dużo ożywienia gdyż rozentuzjasmowane tłumy stałe przepelniały trybuny, chcą choć zdaleka zobaczyć swego przyszedłego króla, już dziś nadzwyczaj popularnego.

Zainteresowanie publiczności sportem hippicznym jest tu ogromne. Charakterystycznym jest to że publiczność tutejsza uczęszczająca na zawody konne wcale nie jest z „high-life’u”, jak się to obserwuje w innych miejscowościach, odwrotnie — najzupełniej „demokratyczna”... A jednak, podziwiać trzeba, jak się doskonale orientuje w kwestjach sportowych. Jest prawie fachową.

Łatwo to było poznać, bo nie skrywała swoich zdań i uczuć, po południowemu wyrażając je w nader hałaśliwy sposób.

A na wszystkich to patrzył z niezachwianą flegmą wiecznie dymiący Wezuwusz...

El.

Nowe sukcesy w Medjolanie

W ostatnich trzech konkursach na zawodach hippicznych w Medjolanie polska drużyna jeździecka odniosła szereg poważnych sukcesów.

W konkursie „Prix de la société hippique verbeno” pierwsze miejsce i puhar zdobył mjr. Toczek na „Faworycie” przed szwajcarem Mirville i francuzem Bizardem. Siedemnastym miejscem podzielili się rtm. Dobrzański na „Lumpie” i por. Szosland na „Morinusie”. W konkursie „Prix Fierl” (konkurs wysokości) pierwsze miejsce i puhar wygrał rtm. Królikiewicz na „Unigeno”, bijąc rekord polski w skoku na wysokość 210 cm. Drugie miejsce zajął mjr. Toczek na „Hamlecie”, skacząc również 210 cm., trzecie miejsce zajął znów mjr. Toczek na „Faworycie”. W konkursie drużynowym (drużynę stanowi 3 jeźdźców) „Prix arc de la paix” dwunastym był rtm. Dobrzański na „Jowiszu”, piętnastym por. Szosland na „Rewcliffe”, szesnastym rtm. Dobrzański na „Zeferze”, zaś siedemnastym por. Szosland na „Morinusie”.



Rtm. Królikiewicz na „Rew — kłif’ie”

W TYM SAMYM STYLU



Obrona TKS w oczekiwaniu strzału

Usłyszałem przypadkiem zdanie, że mój ostatni artykuł o mistrzostwach warszawskich był niekonsekwentnym.

Czyste niezrozumienie.

Stwierdziłem, że Warszawianka ma rzeczywiście na swej drodze przeszkody, których nie powinno być i których nie ma Polonia. Rozgoryczenie więc i podenerwowanie Warszawianki znalazło w moich oczach zrozumienie.

Stawiamy jednak sportowcom bardzo wysokie wymagania natury moralnej. Wolno stracić panowanie nad sobą zwyktemu człowiekowi, nie wolno tego uczynić sportowcowi. Musi być silny fizycznie, ale i duchowo. Musi być wytrzymały fizycznie, ale i nerwowo.

Wszelkie odruchy nerwowe i załamania moralne mają na boisku naszym zdaniem znaczenie niemniejsze, raczej, większe od wszelkich braków i niedociągnięć technicznych i taktycznych. Od mistrza, a zresztą nie od niego tylko wymagamy opanowania nietylko piłki, ale i siebie samego. Dlatego też uznając krzywdę Warszawianki nie mogłem pogodzić się z sposobem w jaki na nią zareagowano. Niezależnie od rozstrzygnięcia WOZPN każdy, kto był na tym meczu, będzie nadal przeświadczony, że Warszawianka wycofała się z gry demonstracyjnie, z rozmysłem. A to właśnie dyskwalifikuje ją jako drużynę sportową. Największymi grzechami w sporcie są: nielojalne metody walki i dezercja. Popelniono te oba grzechy.

Znając Warszawiankę od początku jej istnienia do pewnego stopnia mogliśmy wyrozumieć jej niekarność.

Zupełnie brak nam natomiast zrozumienia skąd niekarność ta wzięła się u drużyny pomorskiej — TKS.

Drużyna ta pochodzi z województwa, które chlubić się lubi swym ładem, lojalnością i posłuchem dla prawa we wszystkich dziedzinach życia.

Jeżeli ci ludzie wychowani w tak surowych zasadach posłuchu dla prawa złamali sportowe prawa samowolnie opuszczając boisko przed zakończeniem meczu, względnie postępowaniem swym zmuszając sędziego do zakończenia meczu przed terminem — źle się musi dziać w państwie duńskim. Znow potępiając niewłaściwy sposób zareagowania na doznane krzywdy, musimy przecież stwierdzić, że krzywdy te niewątpliwie goście mogli dotknąć do żywego.

Sędziował znow p. Krukowski.

Dwa podrząd mecze sędziowane przez tego arbitra zakończyły się sportowym skandalem.

Jednakże coś racji musi być w pretensjach, jakie do niego mają gracze i drużyny, jeśli podobne „nieporozumienie” powtórzyło się tym razem z klubem, który w żadnym razie uprzedzony, do osoby sędziego być nie mógł.

Sędzia na meczu z drużyną przyjeżdżną ma rolę specjalnie odpowiedzialną. Tym razem stała się rzecz o tyle pożałowania godna, że publiczność, która nie może przecie wznieść się, jak każdy tłum, na dostateczny poziom, by poskromić wybuch swego oburzenia, sprawowała gościom bardzo niemłą demonstrację z obleganiem szatni i gwizdaniem.

Mecz odbywał się na boisku rozmokłym po słońcu, która gnębiła stolicę w południe. Pogoda jednak w czasie samego meczu była oikną, co „prawdę że publiczność” zekiwiała ładnej niekrepowanej warunkami atmosferycznymi, gry. Wszak błoto widziane zdaleka nie jest tak oslizgłe, jak wówczas gdy je „osobiscie” miesimy nogami.

Dla graczy jednak teren stawał pewne dość duże przeszkody.

Polonia nie ma własnego stylu. Gdy jeszcze kierownikiem ataku, zamiast zdyskwalifikowanego po raz pierwszy na dwa tygodnie Grabowskiego, został Ałaszewski, gra jej ataku poszła na bezdroża. Bardzo cenną jest Ałaszewski siłą jako pracowity łącznik, który gra trochę na warjata, ale z poświęceniem i zawsze coś wyłuska. Od takiego gracza trudno jednak wymagać, by pokierował atakiem. Zapewne lepiej by się udało Hamburgerowi, który na łączniku znow nie posiada ciągu na bramę niezbędnego w tej roli. Gdy dodać bardzo słabą grę obu skrzydeł zostanie w ataku jeden jeszcze Tupalski, który też pracował za wszystkich i miał dobry dzień. W takim usposobieniu i składzie atak Polonii goszcząc nawet bardzo często pod bramką przeciwnika nie był w stanie podać bardzo twardej obronki gości i nadspodziewanie szczęśliwej i dobrej grze ich, jeśli się nie myle rezerwowego w dodatku, bramkarza Brauna.

Zato pomoc Polonii miała dobry dzień i jej przypada lwia część zasługi w pomysłnym wyniku meczu, bowiem obrońcy szczególnie Bułanow II grali poniżej zwykłej formy.

Pomoc gości była ich słabą stroną i jedynie środkowy — Konieczka był niezły. W ataku szybkim i prowadzącym grę kombinacyjną w pierwszej połowie wybijała się środkowa trójka, zaś po przerwie wszystkich przyćmił

lewoskrzydłowy ochrzczony przez publiczność, za swój niski wzrost i młody wiek „małym” — Suchocki junior. Brakowało mu siły do wysokich, dalekich centr jednak dobrze wózkując i doskonale współpracując z łącznikiem stwarzał co i rusz niebezpieczne sytuacje pod bramką Polonii, a swą ruchliwością i dobrą grą, przy niepokąźnych warunkach zewnętrznych, zjednał sobie publiczność.

Jeśli chodzi o przebieg gry — nie wykazał on wyraźnej przewagi którejś strony i wynik nierozstrzygnięty byłby najsprawiedliwszym. Stan bramkowy wahał się też wciąż koło takiego wyniku. Pierwszą bramkę zdobywa Polonia regularnie, potem następuje druga, bardzo wątpliwa. Ałaszewski przebiega się przez obronę a przed nim i przed piłką, mają przed sobą jedynie bramkarza znajdując się dwóch graczy Polonii na pozycji spalanej, z których jeden będąc bezpośrednio przy bramkarzu niewątpliwie powinien być uznany za „spalonego”.

Przed przerwą TKS wyrównuje.

Prowadzenie w drugiej połowie uzyskuje Polonia po ładnym przeboju Bułanowa, poczem znow wyrównanie. Polonia raz jeszcze prowadzi, goście jeszcze raz wyrównują. Wreszcie kilka minut przed końcem z bardzo wyraźnej pozycji spalanej Polonia uzyskuje wynik 5 : 4. Gorące protesty TKS, podnieconego już tem, że jaskrawy faul pod bramą Polonii uszedł bezkarnie, kłótnia, i sprzeciżki i goście schodzą z boiska, zegnani burzą gwizdów i krzyków. Zachowanie TKS opuszczającego boisko niewątpliwie zasługuje na napiętnowanie. Przynać jednak trzeba, że sędziowanie mogło przeciągnąć strunę. Przeoczenie karnego i kilku bardzo jaskrawych spalonych i szereg mniejszych błędów złe mówi o obecnej „formie” p. Krukowskiego. Powiedzmy tylko tyle, choć ludzie gorące krwi mówią więcej.

Parę godzin przedtem innego rodzaju skandal rozegrał się na boisku Legii. Mianowicie A klasowy klub Varsovia, który na ostatnich kilku meczach wykazał doskonałą formę przegrał mecz z Legią w stosunku 1 : 12.

Nie na tem jednak polega skandal. Przegrywać wolno. Nie wolno lekceważyć sobie przeciwnika i publiczności. Nie wolno drużynie A-klasowej wychodzić na boisko z 20 min. opóźnieniem w składzie ludzi... 8, wśród których 5 graczy I drużyny oraz 3 z drugiej, którzy tylko co rozegrali mecz. Doszło następnie jeszcze 2 graczy, w tem jeden również po rozegranym tylko co meczu. W takim komplecie drużyna miała jedno tylko do zrobienia — dotrzymać zobowiązanie i mecz towarzyski grać. Wynik naturalnie nie jest miernikiem sił drużyn w normalnych warunkach. Jest jednocześnie słuszną karą, za niepoważne traktowanie zawodów. Kto ponosi większą winę — kierownictwo sekcji, czy gracze, którzy się nie stawili — nie jest naszą rzeczą rozstrzygać.

Zapłaci zato jednak — klub, który zyskał ostatnio dobrą renomę, obecnie — wynik 12 : 1 będzie krążył po mieście bez komentarzy — stracił bardzo wiele z kapitału zarobionego u publiczności.

J. S. B.



„Zdziesiątkowana” Varsovia broniła się jak mogła

ZAWODY LEKKO-ATLETYCZNE W POZNANIU

Centralna Wojskowa Szkoła Gimnastyki i Sportu. — Reprezentacja Poznania.

Szalone postępy, jakie czyni Poznań w lekkiej atletyce stawia poznańskich lekkoatletów na drugie miejsce po zawodnikach warszawskich. I słusznie. W Warszawie bije się co dwa tygodnie rekordy, w Poznaniu co miesiąc. Istnieje jednakże pewna różnica. Rekordy ustanowione w Poznaniu zbliżają się coraz bardziej do sfery nietykalności. Promotorem lekkiej atletyki w Poznaniu jest Centralna Szkoła Gimnastyki i Sportu. Któż zresztą jest bardziej powołanym do wydawania na świat pionierów i do wykreślenia kierunku, jak nie szkoła specjalnie na to stworzona.

Ze Szkoła zwycięży reprezentację Poznania było rzeczą przesadzoną i jasną. Ale ustanowienie trzech nowych rekordów polskich, dalej osiągnięcie szeregu rezultatów zbliżonych do poziomu europejskiego, to rzeczywiście miłe niespodzianki. Praca naszych lekkoatletów, ich zapał i poświęcenie godne jest uznania i stawiania na wzór.

Materiał lepiej przygotowany, jak i zawodników bardziej wszechstronnych dała Szkoła. Reprezentację Poznania wybitnie wspierali Adamczak, dalej biegacze Szwarz i Ratajczak. Reprezentacja nie była indywidualnie tak silną jak zespół przeciwny, posiadała jednakże w szeregach swych jednostki doprawdy utalentowane.

Fakt pobicia przez por. Barana dwóch rekordów w ciągu jednego popołudniu świadczy w sposób dodatni o talencie jak i o pracowitości tego sympatycznego sportowca. Trzeba przytem zważyć, iż por. Baran bił rekordy własne i to tego. Również należy zwrócić uwagę na Urbaniaka, zdaje się najwszechstronniejszego sportowca w Poznaniu, który brał we wszystkich konkurencjach udział, odnosząc liczne sukcesy. Tak w pchnięciu kulą ręką dowolną zbliżył się do por. Barana, bijąc równocześnie z nim rekord. Rekord w rzucie kulą oburącz przyswoił sobie Urbaniak b. pewnie, bijąc stary rekord o 80 cm. Świetnym niemniej jest jego rzut oszczepem. Ostatnie wyczyny Urbaniaka stawiają go w rzędzie najwybitniejszych atletów polskich. Kpt. Dobrowolski ma wszelkie dane na pobicie rekordu w skoku wzwyż, który to wynik dość zatwardziało się trzyma. Z zawodów na zawody zdobywa kpt. po kilka centymetrów dzięki swemu intensywnemu treningowi.

Rzeczka charakterystyczną jest, że Szkoła brak było dobrego skoczka o tyczce, oraz daje się odczuć wybitny brak długodystansowców. Na tych polach była bitą Szkoła w zupełności przez Reprezentację. Tyczka była monopolem Adamczaka, który nie ustaje w pracy. W bie-

gach brylują w Poznaniu Szwarz, który nie wykazał wybitnej formy, oraz Ratajczak, rewelacja sezonu. Wymienić należy z cywilów również Kozubskiego, który wykazał piękny styl w biegu z płotkami.

Wyniki techniczne: bieg 100 mtr. 1) kpt. Dobrowolski (S) 11,2, 2) Gross (S), trzy metry wstecz, 3) Pernak (R). Dobrowolski pewnie prowadzi. Pernak pada ofiarą zbyt ostrego tempa, iakie na samym początku sobie nadał.

Rzut dyskiem: 1) por. Baran 41,99 (nowy rekord polski), 2) Urbaniak (S) 36,08, 3) Adamczak (R) 34,98. Por. Baran już drugim rzutem koryguje rekord, następnym rzutem jeszcze go poprawia. Brak tylko jednego centymetra do 42 mtr., które są bardzo respektowane w stosunkach międzynarodowych. Urbaniak ma wszelkie dane, by w tej konkurencji się wybić. Musi



Trzech braci Baran

jednakowoż popracować nad swoim stylem, gdzie zwłaszcza precyzja obrotu szwankuje.

Skok wzwyż: 1) Dobrowolski (S) 1,70 mtr., 2) Adamczak 1,62½, 3) Rospond 1,62½ mtr. Dobrowolski posiada piękny styl. Przechodzi lekko i precyzyjnie. Są wszelkie dane po temu, iż po dalszej usilnej pracy będzie D. w stanie przelicytować dotychczasowy rekord w skoku wzwyż.

Bieg 800 mtr.: 1) Szwarz (R) 2.09,3, 2) Ciaszczyk (P) 2.10,2, 3) Małyso (S) Szwarz prowadził bez wysiłku i pewnie.

Pchnięcie kulą: 1) Baran 12,74½ mtr. (nowy rekord polski), 2) Urbaniak (S) 12,54, 3) Janicki (S) 10,01. Już pierwszym swym rzutem obala Baran swój własny rekord a dalszemi poprawia o 47 cm. Walka była ciekawą, gdyż Urbaniak najniespodzianie również rzucił powyżej dawnego rekordu. Sprawę załatwiono „kompromi-

sowo” w ten sposób, że por. Baran zatrzymuje rekord w rzucie kulą ręką dowolną, Urbaniak zaś ustanowił trzeci rekord dnia, bijąc stary rekord w pchnięciu kulą oburącz o 80 cm., ustanawiając wynik 22,63.

Skok w dal: 1) Dobrowolski (S), 6,40, 2) Zagacki (S) 6,40, 3) Janicki 6,02. Wszystkie skoki Dobrowolskiego i Zagackiego były powyżej 6 m.

Bieg 5000 mtr.: 1) Ratajczak (R) 6.46,2, 2) Nogaj ca 40 mtr. wstecz, 3) Miałka (R) ca 200 mtr. wstecz. Bieg prowadzą zmiennie Nogaj i Ratajczak, pilnując się wzajemnie. Na 300 mtr. zaczyna Ratajczak ostry finisz, wymijając Nogaj bez walki i zyskując przed nim jakie 40 mtr.

Rzut oszczepem: 1) Urbaniak 53,33½, 2) kpt. Dobrowolski 44,22, 3) por. Koprowski (S) 43,29. Wynik Urbaniaka, który zupełnie opanowuje technikę rzutu jest doskonały. Urbaniak wysuwa się w tej konkurencji na czoło obok Grunera i Szydłowskiego.

110 z płotkami: 1) Kozubski (R) 17,6, 2) Urbaniak, 3) Kaucz (S). Kozubski wyróżniał się dobrze opanowaną techniką brania płotków. W tej konkurencji może jeszcze uczynić niespodzianki. Kozubski prowadził pewnie. Reszta słaba.

Bieg 1500 mtr.: 1) Szwarz (R) 4.45,6, 2) Karolczyk (3) 100 m. wstecz, trzeci Krauz (S) 300 m. wstecz. Szwarz prowadzi bez najmniejszego wysiłku. Czas bardzo słaby.

Skok o tyczce: 1) Adamczak (R), 3,43, 2) Zakrzewski (R) 3 m., 3) Urbaniak 2,80. Tyczka jest jak dotąd monopolem Adamczaka. Należy jednak zwrócić pilną uwagę na Zakrzewskiego, który może osiągnąć świetne rezultaty, o ile posiada nieco stylu, zwłaszcza musi nauczyć się obrotu. Jak dotąd skacze Z. zupełnie prymitywnie, zupełnie bez obrotu, ma jednakże jak z dotychczasowych postępów widać naturalne dane.

Bieg rozstawni 4×100: pierwszeństwo zdobywa drużyna Szkoły w składzie Gross, Janicki, Zagacki, Dobrowolski. Czas 45,8 tylko o dwie piąte jest słabszy od rekordu, mimo iż zespół ten biegu sztafetowego nigdy nie ćwiczył. Reprezentacja straciła już jakie dziesięć metrów przy pierwszej zmianie pałeczek. Również i dalsze zmiany szły bardzo nieskładnie.

Ogólny stosunek punktów 48:30 dla Szkoły. Organizacja składna. Za kulisami zapowiada się mecz Centralna Szkoła — Polonia warszawska, oraz Warszawa — Poznań. Ciekawymi wynikami.

Tdr.

WIEDEN — KRAKÓW 4:2 (2:1)

Tym razem reprezentacja Krakowa sprawiła swemu miastu zawód.

Sukces w grze z Wiedniem miałyby wysoką cenę w oczach zarówno naszych rodaków jak i na szerokim świecie. Wprawdzie pierwszy garnitur Austriacki grał jednocześnie z Francją, tem niemniej zespół wiedeński był przeciwnikiem groźnym.

Krakowianie grali słabo. Gracze, którzy w klubach umieli zdobyć się na ofiarną, niestety niedopisali w zespole miastowym. Zabrakło drużynie ducha solidarności, a chłodny stosunek widowni deprymująco wpływał na drużynę. Cały nastrój na boisku i w widowni sprzyjał sukcesowi gości, grających notabene również poniżej spodziewanego poziomu.

Już w trzeciej minucie po kornierze Zdarski strzela łatwą do obrony bramkę z dalekiej odległości. Wpływa to deprymująco na drużynę. Otrząsnąwszy się jednak z tej depresji Kraków rozpoczyna serię ataków prowadzonych przeważnie lewą stroną — Szperlingiem. Szereg jego strzałów mija cel, a jeden bardzo ładny trafia w poprzeczkę.

Znów atakują goście. Akcje ich albo kończą się niecelnymi strzałami, bądź są likwidowane przez obrońców. Kontuzjowany Kotlarczyk opuszcza boisko, miejsce jego zajmuje Chrusciński, którego zastąpił na skrzydle Seichter. Wkrótce potem Kałuża marnuje dogodną sytuację. Gra przeniosła się w tym okresie na prawą stronę, gdzie jednak niedysponowany Kubinski nie wyzyskuje wiele dobrych pozycji. Dopiero w 36 min. udaje się Krakowowi wyrównać. Bramkę zdobył ładnym strzałem Szperling, któremu bardzo rozsądnie

podano piłkę w sytuacji podbramkowej w chwili gdy gra toczyła się po prawej stronie.

Wiedeńscy atakują. Powraca Kotlarczyk, co jednak nie może przeszkodzić Wiedeńczykom, którzy już w dwie minuty potem znów prowadzą. I tym razem strzelcem był Zdarski, jednak słusznie należy się przypisać zasługę jej zdobycia Schlosserowi, który wyrobił mu doskonałą pozycję strzałową.

W pierwszej połowie gra jest zupełnie równa. Natomiast po pauzie jednak goście uzyskują zupełną przewagę, a zespół krakowski uległ załamaniu się. Atak gości sunie za atakiem.

Jeśli w tym czasie nie sypią się liczne bramki, zawdzięczać to należy obronie Krakowa, która była najlepszą linią w swej drużynie. Pomoc, która nie umiała napompować ataku dostateczną ilością dobrych piłek, ani tchnąć w niego ducha ofenzywy, swoją rolę jako współpracowniczka obrony spełniała sumiennie. A jednak Zdarski strzela w 20 min. trzecią bramkę!

Skutkiem kontuzji schodzi z boiska Kałuża, a następnie bramkarz gości — Feigl zastąpiony przez Hofera.

Wkrótce potem następuje moment wysokiego napięcia. Buresch mija 3 graczy poczem strzela z paru kroków, a bramkarz puszcza między nogami.

W ostatnim kwadransie rozegrał się Kubinski na prawem skrzydle i oddaje szereg ładnych centr. Po jednej z nich wytwarza się groźna sytuacja, w której Kałuża zostaje sfaułowany. Rzut karny. Egzekwuje go niezawodny Szperling. Zawód i kulminacyjny punkt napięcia. Piłka mija bramkę!

Reyman III usiłuje naprawić krzywdę wyrażoną drużynie przez Szperlinga i ciągnie ostro na bramkę — w stosownej chwili oddaje piłkę Kałuży i ten zdobywa drugą bramkę. Kilka minut niewyzyskanej przewagi gospodarzy i mecz się kończy.

Wynik jest sprawiedliwym. Wiedeńscy górowali zarówno taktycznie, jak i technicznie. Głównym błędem drużyny krakowskiej była zbyt obronna gra pomocy, dzięki czemu rwała się jej łączność z atakiem.

Graczy krakowskich należałoby podzielić na tych, którzy zawiedli i tych, którzy grali przeciętnie. Nikt nie zagrał specjalnie dobrze. Może lepiej od innych grali Rychowski i Kaczor, w ataku zaś Szperling i Reyman III. Największy zawód sprawili w ataku Kowalski bardzo powolny. Tyle już razy próbowano tego gracza w reprezentacjach i zawodził, grając dobrze w drużynie klubowej. Można byłoby eksperymentów nie powtarzać. Nie spisał się również Kałuża, a Kubinski stał na wysokości zadania dopiero pod koniec meczu. W pomocy najlepszy Kotlarczyk. Mieczysławski w bramce wiele mógł zdziałać, ale zdziałał mało, kilka ładnych obron, oraz dwie... łatwe bramki.

U gości prawdziwym kręgosłupem drużyny był środkowy pomocnik Hoffman. Zarówno w obronie, jak i w ofenzywie wybitnie przydawał się swej drużynie.

Z napastników, dwóch dzieliło sukcesy — Zdarski — niezrównany strzelec i Schösser — doskonały stratega. Reszta na przeciętnym poziomie drużyn wiedeńskich średniej I klasy. Dobrym sędzią był p. Herites z Pragi.

TYDZIEŃ LEKKO-ATLETYCZNY W POLSCE

Jedną z najpoważniejszych zasad organizacji pracy jest jej racjonalny podział i skoordynowana współpraca wszystkich jej uczestników.

Brawol

W lekkiej atletyce istnieje podział pracy, istnieje współpraca.

Już wiemy, że biegi krótkie i średnie należą do Warszawy, rzuty do Poznania, a skoki są rozparcelowane pomiędzy cztery miasta. Niewiedzieliśmy natomiast, że istnieje tak dalece posunięta współpraca, która doprowadza do automatycznego luzowania jednych przez drugich. Gdy Warszawa zrobiła sobie małe wytchnienie i jedna niedziela minęła bez rekordów, natychmiast na froncie zastępuje ją Poznań i wali trzy rekordy. I to jakie! Rzut dyskiem 41'99, Baran! Kula, Urbaniak, 12'54, Baran 12'74! Kula oburącz, Urbaniak 22'84! Nie mówiąc o dysku, który od dłuższego już czasu był Europejski, obecnie kula jest już wcale, wcale dobra. A inne wyniki: oszczep Urbaniak 53, kolekcja Dobrowolskiego: 100 — 11'2, wdał 640, wzwyz 170, dodajmy jeszcze Ratajczyka 5 km., będziemy mieli całość naprawdę godną stolicy.

Pracuje prowincja, pracuje.

Ten Lwów, Lwów, który od kilku lat — dokładnie od chwili wysunięcia się Pogoni na czoło polskiego piłkarstwa, nie może zdobyć się na godne tradycji postawienie lekkiej atletyki, dziś pokazuje pazury. Mistrzostwa okręgu wprawdzie przeszły bez rekordów, ale że Rzepka skoczył 350 o tyczce, to przecież fakt zasługujący uwagi. W tym samym czasie Sawaryn zdobywa ponownie puchar Ilustrowanego Kurjera w Krakowie i ustanawia rekord dystansu.

To są wielkie centra.

Z Włocławka telefonują nam, że na zawodach dla maturzystów (!!!) organizowanych przez gim. Ziemi Mazowieckiej osiągnięto ładne wyniki, a parę z nich — własność Kasperkiewicza — są wręcz doskonałe — 100 mtr. — 11'2 sek., wdał 635 cm.

To jest miasto powiatowe.

A stolica?

Jak zaznaczyliśmy na wstępie — zrobiła pauzę.

Odbyły się jedynie zawody robotnicze i harcerskie.

Pozatem przyszły dwa zaproszenia zagraniczne: do Brna dla Polonji i AZS. oraz do Szwecji dla AZS i Varsovi. P. Z. L. A., który postanowił za wszelką cenę doprowadzić mecz z Jugosławią do skutku, rozpaczliwie walczył o pieniądze i o... boisko, ponieważ Agrykola jest zajęta. Zdaje się jednak, że pieniądze dzięki M. S. Zagr., a boisko dzięki Polonji będą i ciekawy mecz, do którego, skutkiem doskonałych wyników dni ostatnich, stajemy z dużymi szansami — odbędzie się.

Dodać jeszcze należy, że oba rekordy p. Konopackiej, wbrew temu co się ukazało w prasie codziennej, będą przypuszczalnie zatwierdzone jako światowe.

J. S. B.

W a r s z a w a

Zawody robotnicze o puchar Siedleckiego przyniosły zwycięstwo Skrze przy słabych wynikach. 100 mtr. wygrał Lisowski (Sarmata) 12,6, 3000 Rosenberg (Promień) 10:52,6, skok wzwyz Lisowski 151, rzut dyskiem Klimaszewski (Skra) 26,21, pchnięcie kulą Lisowski 8,73, 800 mtr. Dziarski (Sarmata) 2:30", skok wdał Kwik 552, tyczka Szymczak (Skra) 2,20, oszczep Kamiński (Skra) 41,62. Organizowane przez Varsovię zawody z okazji wyjazdu w podróż naokoło świata 3 harcerzy warszawskich składały się z trzech części.

Przedewszystkiem więc rozegrany został trójbój dla młodzików w konkurencji międzyklubowej. Udział w nim wzięło 25 zawodników. Bieg na 100 mtr. przyniósł zwycięstwo Sikorskiemu (Polonja) w 11,5 przed Mirkowskim (Vars.) i Szulcem (AZS) 11,8, Korolkiewiczem II (Pol.) 11,9 i t. d.

W skoku wdał Sikorski miał 625, Korolkiewicz 594, Pędzich (Varsovia) 579 i t. d. Wreszcie pchnięcie kulą 5 kgr. zakończyło się zwycięstwem Korolkiewicza 11,67 przed Trojanowskim (AZS) 11,17; Zychem (P.I.W.F.) 10,63. Ogólne zwycięstwo przypadło Korolkiewiczowi z 7 pkt. przed Sikorskim 11 pkt. Trojanowskim 11 pkt. Szulcem 13 pkt. Pędzichem; i Mirkowskim po 16 pkt. Zychem 18 pkt. i t. d.

Międzyklubowy bieg na 100 mtr. przyniósł zwycięstwo Korolkiewiczowi (Polonja) 11,5

o pierś przed Pędzichem (Warsz.) 3. Sikorski (Pol.) 4, Mirkowski (Vars.).

Sztafeta 4×100: 1) AZS 47,8; 2) Varsovia o 4 mtr.; 3) 13 Warsz. Dr. Harc.; 4) 19 Warsz. Dr. Harc.

Druga część zawodów zarezerwowaną była dla harcerzy wśród których zwyciężali pewnie członkowie Varsovi.

100 mtr.: 1) Mirkowski (Vars.) 11,6; 2) Kozłowski (Vars.); 3) Talmont (Vars. 13 WDH). Skok wzwyz Wisłowski (Vars.) 155 cm. poza-tem 3-ch po 150 cm.

Na zakończenie odbyły się pierwsze zawody sekcji pań Varsovi z udziałem 12 zawodniczek. Wrażenie z pierwszego występu — za mało werwy, zawodniczki, przeważnie bardzo młode dziewczynki, są niesłychanie ospałe.

60 mtr. Leśkiewiczówna 9,7" Skok wzwyz Iwaszkiewiczówna i Leśkiewiczówna po 118 cm.

Ł ó d ź

W Łodzi dotąd jeszcze nie można dla lekkiej atletyki znaleźć takiego zrozumienia i entuzjazmu jak w stolicy, jednak jednostki, które pragną zaklimatyzować ten piękny sport na tutejszym gruncie nie ustają w pracy. W maju znów odbyły się zawody międzyklubowe w niektórych wypadkach zakończone wcale niezłymi wynikami, że wymienię chociażby rzut dyskiem Millera 33,40 i Gerbicha (obaj



Rzepka (AZS. Lwów) skoczył ostatnio 3.50 m.

KS Kruszender) 31,40, lub skok wzwyz Kwaśniewski 160 cm.

W dniu 3 czerwca odbędą się ponowne zawody międzyklubowe z udziałem zawodników warszawskich z Varsovi, przybywających w liczbie 11.

K r a k ó w

Ostatni bieg okrężny „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” miał znaczenie nie tylko lokalne. Przed pięciu laty nie liczone w najsmielszych nawet przypuszczeniach, że zapisy osiągną 200 zawodników, a na starcie stawi się ich 140. Dopisała również publiczność, która literalnie zaległa ulice wzdłuż trasy.

Powodzenie biegu było zupełne i jest on wielkim czynnikiem propagandy sportu lekkoatletycznego w Krakowie.

Wśród licznych zawodników uwagę zwracali Freyer z Polonji Warszawskiej i Sawaryn z Lwowskiej Pogoni jako najpoważniejsi kandydaci do zwycięstwa, oraz powstanie Górnośląski p. Czarniecki, startujący mimo starszego już wieku. Z zawodników krakowskich na zwycięstwo mogli się porwać jedynie Ziffer, Sałek, Dobrzyński z Wisły i Motyka z AZS. Szanse ich w porównaniu z gośćmi były małe. Licznie reprezentowaną była prowincja, zwłaszcza Górny Śląsk.

Bardzo prędko po starcie na czoło wysuwa się Ziffer, który prowadził od redakcji „Ilustrowanego Kurjera” aż do Stradomia. Za

krakowianinem stale trzyma się Sawaryn, za nim Motyka, Sałek, Freyer i inni.

Freyer który stanął do zawodów z chorą nogą, na ulicy Działoskiej poślizgnął się; skutkiem nadwężenia nogi musiał się wycofać.

Pozostaje jedyny kandydat do zwycięstwa — Sawaryn, który począwszy od Stradomia prowadzi i kończy bieg w rekordowym dla dystansu 4.240 mtr. czasie 13:47,4". Drugie miejsce przypadło Motyce AZS Kraków w 14:12,2"; 3) Baran (KAM. Wieliczka) 14:12,8"; 4) Ziffer (Wisła); 5) Sałek (Wisła); 6) Sitko (Rozdzień); 7) Dobrzyński (Wisła); 8) Mikas (1 p. sap. kol.); 9) Mikołaj (KS Mała Dąbrowa) 10) Jaworek (KS. Czeladź).

P r z e m y ś l

V doroczny bieg naprzelaj o mistrzostwo DOK. X zgromadził na starcie 11 drużyn po 4 zawodników. Trasa 4 km. była rozmożliwa i ciężka. Zwycięstwo odniosła drużyna 38 p. p., która jest znana w Warszawie z Biegu Narodowego, w czasie którego zaszczytnie wyróżniła się wśród zawodników wojskowych. Zwycięzcą w składzie plut. Puk i Gierczuk, kapr. Sitarek i szer. Heller zdobyli 21 pkt. Czas pierwszego 12:43". Drugie miejsce: 10 p. sap 35 pkt., trzecie 10 Oddz. St. Łącz. 36 pkt.

P r u s z k ó w

W Pruszkowie życie sportowe budzi się. Nie mogło być inaczej. Z pobliskiej stolicy oddawna sąc się światło.

Klub sportowy „Placówka” przy czynnym poparciu Straży Ogniowej zorganizował w dn. 30 maja bieg okrężny na przestrzeni 2700 mtr. po ulicach. Szkoda, że bieg nie został pomyślany częściowo naprzelaj. Brukowane kamieniem polnym ulice nie są dobrym terenem dla biegu, tembardziej po deszczu. Dobry jest jednak i taki początek.

Zwyciężyli z pośród 13 zawodników, którzy bieg ukończyli, pierś w pierś dwaj sokoli miejscowi Skubik i Tomaszewski w 8 m. 40 sek. Jeden zawodnik w czasie biegu odpadł. Zainteresowanie zawodami duże, Publiczność zgromadziła się tłumnie wzdłuż szosy.

W ł o c ł a w e k

Tutejsze gimnazjum Ziemi Kujawskiej dało piękny przykład szkołom innych miast i stolicy.

Oto dla maturzystów opuszczających mury gimnazjum zorganizowano zawody sportowe. Jest to niejako symboliczne podkreślenie, że sama matura nie wykazuje jeszcze zupełnej dojrzałości. Dopiero sprawdzian intelektualny uzupełniony sprawdzianem fizycznym może dać nam pojęcie o wartości jednostki i o tem, czy jest ona dojrzała.

Na wprowadzenie sportu do programu matury poczekamy jeszcze. Zresztą rzeczą do dyskusji jest celowość wprowadzenia go tam. Włocławski przykład jednak podkreśla „moralnie” równorzędność traktowania obu pozostających ze sobą w zgodzie części ludzkiego jestestwa.

Tak przynajmniej znaczenie tych zawodów rozumiemy.

W obliczu doniosłej wagi teoretycznej imprezy drugorzędna rolę grają wyniki osiągnięte.

Jakże jednak przyjemnie jest stwierdzić, że również z punktu widzenia sportowego zawody dzięki pracy Reya z Warszawskiego AZS. dopisały.

Najlepsze wyniki osiągnął Kasperkiewicz, zwycięzca licznych konkurencji: 100 mtr. 11'2" 300 mtr. 41", skok wdał 635, tyczka 275, kula 10,62.

Brawo Włocławek! Brawo Gimnazjum Ziemi Mazowieckiej! Brawo, panie Rey!

P o z n a ń

Przed tygodniem odbyły się zawody o mistrzostwo okręgowe P. O. Z. L. A. dla młodzików. Cały szereg zawodników zasłużył sobie na uwagę, a obok Ratajczyka i Szwarcza pozostali przeważnie istotnie są początkującymi. Ważniejsze wyniki: 100 mtr. Pernak (AZS) 11,6 przed Nowakiem o 1/2 w tyle; 400 mtr. Szwarcz (Warta) 56,2; 1500 mtr., Büttner (AZS) 4:38; 5000 Ratajczak (Sokół) 16:41,6!

Skok wdał: Banaszekiewicz (Pogoń) 611, Kubel (Sokół) 604; Kozubski (AZS) 601. Skok wzwyz Banaszekiewicz 160,5; Sikorski (AZS) 157,5; Chałupka (Sokół) 155; dalszych 6 przeskoczyło 150 cm. Tyczka: Zakrzewski (Hella) 290. Za wyjątkiem oszczepu rzuty słabe: Oszczep Wichura (AZS) 43:73; oburącz 66:78; dysk 2805, kula Hasemza (Sokół) 9,78.

BIEGI KOLARSKIE „EXPRESU PORANNEGO”

Po raz trzeci z rzędu zorganizowane przy pomocy W. T. C. biegi wiosenne „Expresu Porannego” dały rzeczywście rekordową liczbę zapisanych zawodników. Niestety zła pogoda, prawdopodobnie bieżące wypadki polityczne, wykoleiły wielu zapisanych do biegów kolarzy, gdyż bardzo mało, ponad połowę zapisanych, stanęło na starcie.

Tak więc do biegu drogowego o puchar wędrowny, zapisało się 68, wyruszyło ze startu 46. Grupę zawodników prowadził „maestre” Gronczewski do mostu, skąd dopiero rozpoczęła się gonitwa o pierwszeństwo...

Niestety nie mieliśmy sposobności obserwować zawodników podczas biegu i opisać tutaj ich zmagania się... zarówno brak środków komunikacji jak i pogoda obrzydliwa (deszcz lał jak z cebra przez kilka godzin), zmusił nas do posługiwania się telefonem...

Tak więc o godz. 10 (start godzina 9) zjawili się pierwsi zawodnicy w Jablonnie. Prowadzi Rotkiewicz i Kamiński. Pierwszy z „Sokoła” drugi z W. T. C.; następnie w grupie jadą Radwan, Miller z Łodzi, Duszyński, Michalak, Garley, Sobolewski, Ilnatowicz i Serbeński, dalej Skowroński z Ciechanowa, Fresch, Tschirschnitz i w dwie minuty za nimi Lange...

Następna wiadomość dochodzi nas z Serocka o godzinie 1 minut 30.

Prowadzi Duszyński, za nim Staniszewski, Ziembicki, Gronczewski, Skowroński, Froesch, Kamiński i Lange. Dalej Brońko, Rotkiewicz i Radwan.

Godzina 12 m. 25 znowu meldunek z Jabłonny. Prowadzi stary mistrz szosowy Gronczewski, za nim Duszyński, Ziembicki i Skowroński...

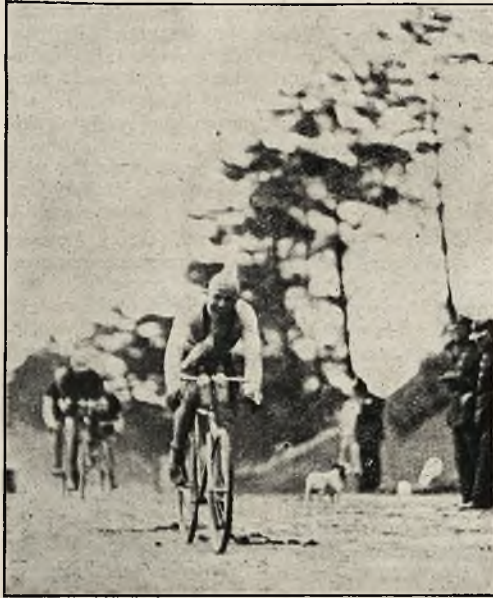
Nazwiska te już pozwalają zorjentować się w osobie zwycięzcy...

Gronczewski, jeśli mu się jaki defekt w maszynie nie stanie, jak zwykle, przyjdzie napewno pierwszy; Duszyński, młoda, wytrzymała i twarda sztuka, pokazał w biegu dookoła Polski co potrafi, niema jeszcze sprintu ostatecznego, więc może zawieść. Naj-

więcej szans ma Ziembicki z Brześcia n. B. Jest to kolarz w całym tego słowa znaczeniu. Młody, silny, zdrowy, wytrzymały na zmęczenie. Jeśli maszyna nie zawiedzie da sobie radę z Gronczewskim.

Godzina 13 m. 5 wpada na tor dynasowski pierwszy zawodnik...

Kto to? Aha Ziembicki... za nim w minutę wjeżdżają Duszyński, Gronczewski, Kamiński i Skowroński.



Na szosie

Rozpoczyna się wyścig na torze. Trzeba zrobić 7 okrążeń.

Ziembicki wali jak młody bóg... nitylko utrzymuje tempo i przoduje innym, lecz na-

ciska mocniej pedały i w ostatnim (7) okrążeniu robi jedno okrążenie więcej, dogania grupę Kamiński, Gronczewski i Duszyński, mija ich i wpada na taśmę...

Grzmot oklasków, wiwatów i powinszowań. Czas zwycięzcy 4 godz. 8 m. 32 sek.

Zwycięstwo zasłużone.

Drugi mija taśmę Duszyński, po walce z Gronczewskim, który przychodzi trzeci. Czwarti Skowroński z Ciechanowa, 5) Kamiński, 6) Gres, 7) Krotkiewski, 8) Szejnrok z Pabjanic, 9) Miller z Łodzi, 10) Przybysz, 11) Czarkowski i wreszcie 12-ty zeszłoroczny zwycięzca — Ilnatowicz ze Lwowa.

Bieg uliczny zapowiedziany na godzinę 10 m. 30 zgromadził na starcie 143 zawodników, aczkolwiek na liście zgłoszeń figurowało 245 nazwisk.

Jest to potępienia godne lekceważenie organizatorów biegu przez zapisujących się do zawodów.

Na przyszłość dla uniknięcia takiego zawodu, należałoby przy zapisie żądać kaucji w kwocie przynajmniej 5 zł. Kaucja ta przepada jeśli zawodnik, nie wycofawszy swojego nazwiska na 24 godziny przed zawodami, nie stanie na starcie.

Przy tym biegu musimy również odnotować niebywałą gorliwość startera. Mało tego że się nie spóźnił... ale wypuścił bieg na pół godziny wcześniej niż to było w programie zapowiedziane, w dodatku nie uprzedziwszy o tem przedstawicieli prasy i zgromadzonych na Dynasach gości.

To też o starcie tego biegu nic czytelnikom powiedzieć nie jesteśmy w stanie...

Bieg zakończył się o tyle niepomysłnie, że z powodu osłizniętego gruntu, deszczu, no i oczywiście wybojów ulic Warszawy, wielu zawodników odpadło wskutek upadków i defektu w rowerach.

Zwyciężył — Głowacki Jan w 27 m. 35 sek. przed Sucharkiem, Jankowskim, Włodarczykiem i Chucharkim.

Organizacja energiczna — dobra. Publiczność, mimo deszczu, dopisała. *Muszkiet.*

Na marginesie Kobięcych zawodów lekko-atletycznych w Poznaniu

Z największą przyjemnością należy zanotować pierwsze w Poznaniu bezpośrednie zawody pań, urządzone ubiegłej niedzieli przez K. S. Warta. Zawody te nosiły cprawda charakter wewnętrzny, były jednak imprezą w całości dla siebie zamkniętą. Dotąd bowiem stawało na starcie kilka mniej lub więcej przygotowanych zawodniczek, których występy były niejako dodatkiem do programu. Na zawodach K. S. Warta stanęło dwanaście zawodniczek, naogół równo przygotowanych, a w każdym razie walczących z równą ambicją.

Nie będziemy fałszywemi prorokami, jeżeli oświadczymy, że temi zawodami zapisano pierwszą kartkę historii sportowego ruchu kobiecego w Poznaniu. Zapisano ją chlubnie. Konserwatywny Poznań dość biernie ustosunkowywał się do sportu kobiecego. Czy nie jest to paradoksem, że w czasie, kiedy w Warszawie panie nasze ustanawiają rekordy światowe, w Poznaniu nie pomyślano serjo o przeszczerpieniu na tutejszy podatny grunt tego dodatniego w każdym calu ruchu sportowego. Sukcesy warszawianek nie dochodziły do uszu poznanianek. A przecież z Warszawy do Poznania tak blisko. Dopiero trzeba było inicjatywy kilku, i tak już w Poznaniu aż nazbyt dobrze zasłużonych działaczy, by sprawę ruchu kobiecego popchnąć jakimś prowizorycznym korytem

Zadanie tych dwudziestu może pań, jakie dziś w Poznaniu trenują w trzech klubach (Sokół, A. Z. S. i Warta) jest trudne, jak wogóle stanowisko pionierów. Dotąd panie nasze zaprawiały się jedynie w tenisie. Niestety korty tenisowe w Poznaniu grają dziś w takich wypadkach jedynie rolę uzupełnienia sali dancinowej. Chwała Bogu, że nie spodziewamy się, by i bieżnie lekkoatletyczne miały zarazić się szablonywym flirtem i zblazowanym pas sal dancinowych. W ten sposób obecnym lekkoatletkom Poznania przypada obowiązek uczynienia wyrębu w murze przesądów i konwenansów. W pewnych kołach są one uważane za rewolucjonistki. Może słusznie. Śmiało bowiem kroczą po linii, która prowadzi do wyswobodzenia kobiet z pod supremacji męczyzn. Kroczą tak śmiało, że nawet zadziwiają męczyzn i zasługują sobie na ko-

leżeński szacunek. To chyba więcej znaczy i jest szersze od pustych frazesów, jakich dotąd na dancinach się nie szczędzi.

Poznańskie pionierki sportu kobiecego mają jeszcze olbrzymi szmat pracy przed sobą. Przykład ich powinien być przekonywujący dla każdego lojalnego obserwatora, a powinien zapalić cały szereg rówieśniczek. Jak dotąd szkoły są zamknięte na cztery spusty. Sferom plutokratycznym konwenuje jedynie jak dotąd tenis i sporty luksusowe. Można jedynie liczyć na warstwy pracujące w bankach, biurach i t. d., na warstwy inteligencji zawodowej. Przykład naszych pionierek powinien powołać na start wszystkie kobiety, które porównu z męczyzną dziś pracują niemal przy jednym biurku. Męczyżni mają rozległą gamę sportów, dzięki którym są w stanie podreperować swój zmęczony organizm i nerwy. Dla czego kobieta ma stale wyczyny męczyzn

tylko podziwiać i oklaskiwać, kiedy sama ma możliwość zadokumentowania, iż grać potrafi czynną rolę w sporcie, tembardziej iż jej organizm i nerwy niemniej potrzebują ożywczego ruchu.

Chodziło tylko o początek, o zdrowy fundament. Stoimy już w obliczu faktu, który rychło pociągnie za sobą konsekwencje. Gdyby za prace na polu sportowem rozdawano order, należałyby się one pierwszym poznańskim zawodniczkom in gremio, bez względu na wynik. Ale największe wysiłki położone na polu sportu rychło przechodzą w zapomnienie. Dlatego dziś czujemy się w obowiązku wyrażenia pierwszym zawodniczkom poznańskim, jak i ich kierownikom wyrazów szczerzego uznania za dotychczas dokonane początki, a czynimy to w przekonaniu, że ta garstka rychło poprowadzi za sobą szeregi dalszych zawodniczek. *Tdr.*



Sekcja lekko-atletyczna pań K. S. Warta w Poznaniu

P I Ł K A N O Ż N A

W a r s z a w a

Obok dobiegających już końca rozgrywek o mistrzostwa okręgowe w klasie A, odbywają się obecnie gry o mistrzostwo klasy B i C, budzące stosunkowo mniejsze zainteresowanie, zupełnie jednak niesłusznie, gdyż zawody czołowych klubów klasy B, jak można łatwo zauważyć, niejednokrotnie stoją na wyższym poziomie, niż mecze A-klasowe. Naogół biorąc, kluby B- i C-klasowe mają znacznie lepszy materiał, niż drużyny pierwszoklasowe, których rezerwy, nawet najlepsze, utrzymują się na swym dobrym poziomie przez kilka lat, nie postępując prawie zupełnie naprzód. Poza kilkoma graczami, rezerwowe drużyny Polonii i Warszawianki grają od paru lat w niezmiennym prawie zupełnie składzie, a niektórzy gracze mają już około 100 meczy w swej drużynie. Dowodzi to, że niema ciągłego postępu, dzięki któremu np. gracze drużyny drugiej przechodziliby do pierwszej, trzeciej — do drugiej i t. d. Natomiast, jeżeli porównamy poziom gry prowadzącej obecnie w mistrzostwie kl. B WOZPN. Skry zeszlęroczny i tegoroczny, zauważymy odrazu, że drużyna ta w ciągu jednego roku uczyniła ogromny krok naprzód.

Co do samego przebiegu rozgrywek o mistrzostwo w kl. B, to przed ich rozpoczęciem, po rozlosowaniu grup, spodziewano się ogólnie łatwego zwycięstwa Ruchu w swojej grupie, uważanej za b. słabą, w drugiej grupie natomiast nie można było przewidzieć, czy do finału dostanie się Skra, Orkan, czy też Makkabi? Stało się jednak zupełnie naodwrot, gdyż Skra idzie dotychczas gładko, utraciwszy zaledwie 1 punkt, Ruch zaś, mimo słabszych, zdawałoby się, przeciwników, potyka się raz po raz i jak dotychczas stracił już 5 pkt. Drugą niespodzianką są doskonałe wyniki Barkochby, która w sobotę ostatnią przegrała zaszczytnie ze Skrą w stosunku 1:2 (0:0). Nie można jednak powiedzieć, żeby Barkochba ze spotkania tego „wyszła z honorem”. Byłoby tak niewątpliwie, gdyby Barkochba przy swej ogromnej ambicji, grała nie tak brutalnie. Barkochba zaś posuwa swą ambicję do tego stopnia, że uważa, iż punkty zdobywa się za wszelką cenę. Dowodem tego niech będzie fakt, że z graczy Barkochby nikt nie odniósł poważniejszej kontuzji, że Skry zaś Herman uległ złamaniu obojczyka, Lewandowski i Sącz I, kopnięci, statystowali jedynie na boisku do końca, nie chcąc zejść swem zdeprymować ostatecznie drużyny, która załamała się już pod wpływem wypadku swego doskonałego obrońcy. Po przerwie 2 ładne ataki przynoszą Skrze bramki, zdobyte przez Sączę I i II. Barkochba wyrównała z tłoku pod koniec gry. Sędzia, p. Hamburger, zawinił przez to, że nie umiał utrzymać drużyn w korbach dyscypliny. Wprawdzie po przerwie usunął z boiska za grę faul Szwarcbarda i Perlmuttera z B. Kochby oraz Mazurkiewicza ze Skry, było to już jednak za późno. Nie należało dopuścić do żadnych ekscesów, dzięki którym, jak pisał jeden z dzienników warszawskich, boisko Skry stało się „polską Barceloną”.

Przed dwoma tygodniami Orkan uporał się bez trudności z przechodzącą okres słabej formy Makkabi, bijąc ją po ładnej grze 6:1.

Niespodziankę, i to przykrą niespodziankę, sprawił swym zwolennikom Ruch, przegrywając do Sarmaty 2:3. Do pauzy Ruch miał całkowitą przewagę i pokazał grę naprawdę ładną. Po przerwie sędzia usunął z boiska Izdebskiego, i Ruch, którego gracze zostali w niemożliwy sposób poprzestawiani, zaczyna grać chaotycznie i w rezultacie traci jeszcze 2 tak cenne punkty. Mecze Ruchu z Pogonią nie odbyły się, ponieważ Pogoń, złożona przeważnie z wojskowych, nie mogła się stawić wskutek ostrego pogotowia.

Pogromca Ruchu — Sarmata przegrał z Radomianką w Warszawie 1:2.

W grupie rezerw kl. B. bezkonkurencyjna jest druga drużyna Skry, która zdobyła dotąd wszystkie możliwe punkty.

W kl. C kandydatkami do mistrzostwa są Lechja, Gwiazda i Ascola.

L w ó w

Pogoń — Polonia (Przemyśl) 3:3 (3:1). Zupełnie nieoczekiwanie utraciła Pogoń w rozgrywce o mistrzostwo cenny punkt. „Przemyska Barcelona” stale groźna na swoich śmieciach, pokazała swe pazury we Lwowie i mimo, że do pauzy wynik brzmiał 3:1 na jej niekorzyść, potrafiła w drugiej połowie wyrównać i nie

wiele już brakowało, by mistrz Polski zeszedł pobity z boiska.

Obie drużyny wystąpiły w pełnych składach. W pierwszej połowie zupełna przewaga Pogoni, która uzyskuje bramki przez Szabakiewicza, Kuchara i Bacza, dla Polonii zdobywa bramkę Kowalski. Po zmianie miejsc, zmienia się też obraz gry. Pogoń dziwnie bezsilna, oddaje inicjatywę w ręce gości, którzy uzyskują dwie bramki przez Kowalskiego i Wawszkiewicza. Przechodząc do oceny drużyn i graczy, podnieść należy, że słaba forma naszego mistrza trwa w dalszym ciągu. Jeśli Pogoń tak grać będzie, to nie tylko zdobycie przez nią mistrzostwa Polski, lecz także zdobycie mistrzostwa okręgowego stoi pod znakiem zapytania.

Goście są typem drużyny bojowej o słabym jeszcze wyrobieniu technicznym. Najlepszą częścią drużyny jest obrona oraz skrzydła, słabiej natomiast gra pomoc. Sędziował p. inż. Durdryk.

„Sparta” — „Lechja” 1:0 (0:0). Powyższe spotkanie oczekiwane z zainteresowaniem przez tutejszą gminę sportową przyniosło niezaskuszenie zwycięstwo Sparcie. Groźba spadnięcia do klasy „B” wisi teraz nad Lechją. Siły obu drużyn były naogół równe, u Lechji lepszy napad, u Sparty zaś tyły. Obie drużyny nie wykorzystały szeregu dogodnych pozy-



Jerzy Bułanow obchodził na meczu ŁKS — Polonia jubileusz setnego meczu w barwach Polonii

cyj podbramkowych. Wyróżnili się w Lechji bramkarz Rekszyński, w pomocy Wieczysty I oraz Ozudźak i Prass w napadzie, w Sparcie najlepiej grali Olejniczak, Rusinek i Szewczyk. Sędzia p. Zweig.

Hasmonea — Czarni 2:1 (0:0). Zaw. Tow. Gra nieciekawa prowadzona w ostrem tempie, chwilami nawet brutalna. Bramki zdobyli dla Hasmonei Mahler i Wolfstal, dla Czarnych Sawka. W Hasmonei dobrze spisala się obrona i środek pomocy, u Czarnych najlepszy Kmicieński i Sawka. Sędziował p. kpt. Bilor.

K r a k ó w

W obliczu meczu Kraków — Wiedeń panował na rynku piłkarskim w Krakowie zupełny spokój. Jedynie w sobotę grała oślabiona liczną rezerwą Wisła ze Spartą, wygrywając 5:1. W tym samym stosunku pobiła reprezentacja kl. B. — reprezentacja kl. C.

Korona krakowska gościła w Chrzanowie, bijąc miejscowy Sokół 8:1.

Ł ó d ź

Główną sensacją niedzieli piłkarskiej było nieoczekiwane zwycięstwo ŁTSG. W meczu o mistrzostwo nad Turystami, którzy zupełnie słusznie uważani byli za faworytów. Nie

obeszło się przytem bez podniecenia umysłów. Po przerwie Turysci grali bez Hinza i Kubika, których sędzia usunął z boiska zdaniem części publiczności zupełnie niesłusznie. Również Sykuła z Towarzystwa musi zejść na przymusowy wypoczynek. Tak zdekompletowane i zdenerwowane drużyny zakończyły mecz wynikiem 3:0 dla Ł. T. S. G.

Kolejne pewne i wysokie zwycięstwo odniósł Ł. K. S. nad Unionem 6:1 prowadząc w ten sposób w mistrzostwach przed Turystami przewagę 1 pkt.

Natomiast Widzew, który kandyduje do trzeciego miejsca, potknął się na Sile i stracił na niej 1 pkt., dzięki wynikowi nierozstrzygniętemu 2:2, co jednak nie powinno mu na dłuższą metę zaszkodzić.

G ó r n y Ś ł ą s k

Gry mistrzowskie posuwają się naprzód, a nawet rozstrzygnęły się już właściwie, gdyż Ruch zwycięstwem nad „Katowice 06” 4:2 zapewnił sobie pierwsze miejsce. Pozaatem o mistrzostwo grali: I FC Katowice — Amatorski K. S. 1:0 i Naprzód Lipiny — Iskra Siemianowice 5:2.

Pozatem odbył się w Mysłowicach 20-letni jubileusz „K. S. Mysłowice 06” w czasie którego Śląsk Siemianowice pokonał Policjiny K. S. 1:0. Wreszcie w walce o puchar zakładów Hohenlohe wyeliminowani zostali finaliści: „Orzeł Wełnowiec”, bijąc „Jedność Michalkowice” 11:0 oraz „Siemianowice 07” — K. S. 25. „Wełnowiec” 3:0. Katowice w ubiegłą niedzielę nie miały nadmiaru spotkań piłkarskich. Grała jedynie Pogoń z Djana, ulegając jej 0:3. Szybka i ostra gra, dzięki niefortunemu sędziowaniu chwilami stawała się zbyt brutalna. Pogoń marnuje wiele sytuacji, a nawet jeden karny. Zato Djana gra skutecznie i w zupełności zasługuje sobie na zwycięstwo mimo gry otwartej.

P o z n a ń

Unja — Pogoń 1:0 (0:0). Gra otwarta. W obydwu zespołach dobre obrony, mierne linje napadu. Decydującego gola strzela lewy pomocnik Unji, Kobiela, efektywnym dalekim strzałem. Sędzia p. Mallow.

W i ł n o

Rozgrywki piłkarskie w pierwszej turze zakończone, sytuacja jednak mocno niejasna. Prowadzi Wilja 8 punktami przy 6 grach, mając tuż na karku 42 p. p. z Białegostoku (7 pkt., 5 gier) i 1 p. p. leg. (6 pkt., 5 gier). Z pośród tych trzech zespołów wyjdzie przyszły mistrz, co nie znaczy by pozostałe 3 kluby do idącej na szarym końcu Makkabi włącznie nie przedstawiały dla każdego z kandydatów na mistrza groźnych przeciwników. To też każda rozgrywka oczekiwana jest z napięciem i prawie każda przynosi zmiany w układzie tabeli.

Z „kandydatów” bezsprzecznie najładniej gra Wilja i gdy ma swój dzień, jest nie do pobicia (we „własnym gronie”, oczywiście), niedysponowana jednak potrafi przegrać mecz z byle patałachami. Najlepszą częścią drużyny jest bodaj środkowa trójka ataku, w której lewy łącznik Leszczyński odmłodził i przypomina najlepsze swe czasy. Na kierowniku ataku Nikofajewie, znać służbę wojskowa, nie może osiągnąć zeszlęrocznej formy. Młode lewe skrzydło — Weyssenhoff II, wyrabia się z każdym meczem, dostosowując się do swych kolegów ze środka. Prawoskrzydłowy „surowością” odbija od reszty wybitnie. Pomoc niezła, aczkolwiek niezawsze wytrzymuje tempo, gorzej jest nieco z obroną: z 3-ch backów: Weyssenhoff ma rutynę — nie posiada bęgu, Mackiewiczowi brak rutyny i ustawiania się, najlepszy zaś Grabowski ma bodaj dosyć piłki nożnej. Nic też dziwnego że bramkarz Wilji często „bez powodu” musi częściej kapitulować niżby się od niego należało spodziewać. 42 p. p., grając 1-szą turę u siebie, przegrał jedynie z Wilją. Drużyna jeszcze surowa, lecz ogromnie ambitna i lotna; gra na warjata lecz skutecznie. Backi dobre, bramka słaba. Należy przypuszczać że na wizytach będą mięksi.

1 p. p. leg. dużo różni się od przeszłorocznego. Brak Zimowskiego, Nawrota, Lassoty trudno odrazu zastąpić, zwłaszcza gdy nie posiada się rezerw. Pozostała jednak ambicja, zaciętość no i Wróbel w ataku a Luberd w bramce. Debiut Malickiego z Wilji na backu należy uznać za udany.

Z pozostałych drużyn wyróżnia się grodzieńska „Cresovia”. Zespół szybki, przebojowy, niezwykle ambitny i mocny fizycznie.

Zalety te pozwalają jak dotychczas skompensować duże braki i niedociągnięcia techniczne i kombinacyjne. Ex-mistrz Pogoń, kroczący jak dotychczas na przedostatnim miejscu zawiódł oczekiwania. Świętyn Szaller na środku ataku jest sam, tak jak Baniak w pomocy a Kotlarski w obronie. Dawni towarzysze albo spatałszy się na nic, albo zastąpieni zostali przez młodzież, nie mogąca jeszcze dociągnąć do odpowiedniej skali. To też nadchodzący zmierzch nikogo już nie dziwi.

Benjamin A klasy Makkabi, przed którą stoi widmo spadnięcia do B, jak na ironię jest jedną z najładniej grających drużyn Wilna. Brak strzelców w wykończeniu akcji, fizyczne niedociągnięcia graczy złożyły się na smutny jak dotychczas wynik.

Przed meczem Czechosłowacja — Polska

Opinia publiczna jest zaniepokojona losami meczu z Czechosłowacją. Zawody z naszym słowiańskim sąsiadem mają smutną przeszłość. Wszyscy pamiętamy jak niebacznie zmarnowany został przez nas mecz w Pradze rozegrany na oczach całej Europy obecnej tam przy okazji kongresu F. I. F. A.

Tym razem mecz miał się odbyć w Warszawie. Ponieważ WOZPN, nie ryzykował organizacji tych zawodów bojąc się deficytu — stolica została pozbawiona ciekawego widowiska sportowego.

Niepokój o którym wspomnieliśmy na wstępie uzasadniony jest dosyć eksperymentalnym zestawieniem zespołu reprezentacyjnego przez kapitana Synowca. Oto jej skład: Domański, Pohl (I F. C. Katowice), Giebartowski (Pogoń), Wojciechowski (Warta), Lubina (Diana), Zastawniak, Kubiński, Kuchar, Kaluza, Ciszewski, Szpeling. Jeśli Pohl, który uważany jest na Górnym Śląsku za najlepszego w Polsce obrońcę, nie budzi większych obaw, o tyle zarówno Giebartowski, jak przede wszystkim Wojciechowski i Lubina nasuwają poważne obawy, a Kubiński będący w słabej ostatnio formie powiększa grono „wątliwych” graczy. Wszystko to razem wzięte nie nastroja zbyt różowo. Poprzedni mecz przegraliśmy dzięki nieszczęśliwemu zestawieniu drużyny. Czy tym razem będzie ono szczęśliwsze? Zespół czeski przedstawia się w ten sposób: Zeeman (Slavia), Kuchynka (DFC), Paulin (Čechie Karlin), Mahrer (DFC), Svoboda (Pardubice), Stowach (Czechosłowacja — Kosice), Sedlaschek, Pollaczek (Sparta), Tożiczka (Czechosłowacja — Kosice) Rechak i Dolejas (Rapid). Zwycięstwo nad drużyną w tym składzie jest dla naszego zespołu dostępne.

WIOŚLARSTWO

Bieg dystansowy K. W. W.

W niedzielę ubiegłą Koło Wiośl. Warszawskich otworzyło faktycznie sezon letni urządzając bieg dystansowy Warszawa — Wilanów — Warszawa. Dystans tego t. zw. „rekordu” wynosił około 14 klm. Osady z braku odpowiedniej ilości jednakowych łodzi były startowane na czas. Zmniejsza to znacznie sportowe znaczenie takiego „rekordu” urządzanego przez wielką ilość naszych klubów. Wysyłanie osad co pewien czas częstokroć zmienia warunki jazdy i wprowadza do najlepszej pogody wynik niezależny od osady — szczęście. Wylimitowanie rywalizacji łódź o łódź, wyjąławszy samą imprezę

PAMIĘTAJ O KONKURSIE
FOTOGRAFICZNYM

„P A T H E”

(regulamin w każdym sklepie fotograficznym.)



jak dla osady, tak i dla widzów. Zresztą w niedziale publiczności było niedużo.

Szaruga i zimno zredukowały ilość osad na starcie do 6-ciu: 4 półbaki i 2 na 4 krótkie.

Nagrodzone zostały: 1) osada pod sterem W. Szeindrocha czas 1:44,2, 2) stern. T. Mitkowskiego 1:2:23,6, 3) ster. Nowotki 1:6:55,4 wszystkie na półbakach.

Tadema.

HIPPIKA

Konkursy hipiczne Oddziału Konnego Sokoła-Macierzy we Lwowie

Ruchliwy Sokół konny, pierwszy zainaugurował tego roku „sezon koński” urządzając dwudniowy konkurs hipiczny ze współudziałem pań i kadetów. Przyznać trzeba, że organizacja w zupełności dopisała, jakkolwiek były i drobne usterki. Pogoda z początku możliwa, później stała się niemożliwa. Publiczności nie wiele.

Konkursy wykazały, że sport konny we Lwowie rozwija się i ma najlepsze widoki na przyszłość.

Do uwag powyższych, dodam jeszcze słówko o zachowaniu się niektórych zawodników. Sport tak elegancki jakim jest hipika, winien cechować przedewszystkiem dobre maniere i zachowanie się. Nie można jednak tego powiedzieć o wielokrotnym zwycięzcy w wyścigach, który meldując się jury, nazwisko swoje wypowiedział ze specjalnym naciskiem i pewnością siebie. Jak się później okazało, pewnośc ta zawiodła i tym razem nie wziął żadnego miejsca. To samo można powiedzieć o jednej z pań, która z wielką flegmą i stępem jechała na start, nie słuchając czy też nie słysząc napomnień, żeby jechała szybciej. Są to drobiazgi, lecz budzą niesmak i uśmiech politowania.

Konkurs zwyczajny Korpusu Kadetów Nr 1 10 przeszkód 1 m. wys. i 2:50 szer. Start. 14. 1) kdt. Komorowski na „Gidranie”, 2) kdt. Zaniewski na „Pancerku”.

Należy I-mu podnieść wysoką klasę jazdy wychowanków Korpusu Nr 1 śmiałości i odwagę z jaką jechali na przeszkody.

Konkurs jazdy popisowej dla pań i panów. Startuje aż... dwie panie, a szkoda bo piękna ta gałąź sportu konnego powinna znaleźć więcej zwolenniczek, 1) p. Majewska na „Indusie”, 2) p. Voelpłowa na „Renie”.

Konkurs zwyczajny panów członków O. K. S. M., 12 przeszkód 1:05 wys. i 3 m. szer. Start. 11. 1) p. Lech na „Charlestonie”, 2) p. Neumann na „Nike”, 3) p. Obmiński na „Temperament”.

Konkurs dał widzom dużo emocji z powodu dość długich rozgrywek między p. Lechem a Neumanem. Podnieść tu należy jeszcze piękną jazdę p. Langnera.

Konkurs zwyczajny pań, 10 przeszkód 1 m. wys. i 2 50 szer. Start. 6. 1) p. Kostecka na „Ideale”, 2) p. Voelpłowa na „Gidranie”, 3) p. Kownacka na „Komiku”.

Piękną jazdą, odwagą i śmiałością najeżdżania na przeszkody zaimponowała wszystkim p. Kostecka, która nie znalazła równej sobie przeciwniczki.

Konkurs zwyczajny panów gości, 14 przeszkód 1 10 wys., 3:50 szer. start 22 1) por. Solski na „Nawzanie”, 2) por. Porzecki na „Lotosie” 3) por. Rudnicki na „Larusie”.

Konkurs myśliwski Panów członków O. K. S. M., 12 przeszkód 1:05 wys. 3 m szer. start 9. 1) p. Langner, 2) p. Obmiński na „Temperament” 3) p. Adamski na „Ekspresie”.

Na wyróżnienie z powodu pięknej jazdy zasługuje p. Langner.

Konkurs parami 10 przeszkód 1 m. wys i 2 m. szer. start. 4 pary. 1) Voelpłowa i Rutkowski, 2) pna Majewska i p. Lech, 3) pna Kostecka i por. Rudnicki.

I znowu muszę podnieść piękną jazdę pny Kosteckiej i Majewskiej, które rokuja najlepsze nadzieje na przyszłość.

Jury w składzie: gen. dyw. Lamesan-Salius, gen. Bałaban, gen. Meraviglia, płk. Poten i dr. Chojnacki sądziło sprawiedliwie. E. Tat.

PŁYWANIE

Zawody wewnętrzne t. s. Unja. Dystans 1 kilometr. Na 36 zgłoszonych startuje 30, wtem 7 pań. Jako pierwszy przybywa Ciastowski w czasie 9.55,4. Jako drugi Andrzejczak W. pokrywając przestrzeń w czasie 9.56,3. Trzecim był Antonowicz. Jako pierwsza z pań przybyła w pierwszej dziesiątce p. Kuczyńska w czasie 10.01,8.

BOKS

Mistrzostwa Polski w Boksie

W dniach 5 i 6 czerwca odbędą się w Łodzi walki o Mistrzostwo Polski w boksie. Polski Związek Bokserski z siedzibą w Poznaniu, w krótkim czasie podzielił Polskę na cztery okręgi a mianowicie: Warszawa, Łódź, Poznań i Górny Śląsk i nakazał w tych okręgach przeprowadzić zawody o Mistrzostwo Okręgowe. Z wyjątkiem Okręgu Warszawskiego wszystkie okręgi przeprowadziły Mistrzostwa i Mistrzowie okręgowi stają do walki o Mistrzostwo Polski.

Okręg Śląski wysłał następujących pięściarzy: waga musza Moczo (Sokół Katowice II), waga kogucia Górny (Boksing Klub Król. Huta), waga piórkowa Wochnik (Boksing Klub Król. Huta), waga lekka Gawlik (Boksing Klub Król. Huta), waga półśrednia miał wyjechać początkowo Klarowicz, jednak ze względu na chorobę musi zastąpić go Wieczorek z B. K. S. Katowice, waga średnia Denisz (B. K. S. Katowice), waga półciężka, pierwotnie miał wyjechać Gruszka (Sokół Katowice II), lecz z powodu choroby zastąpi go Jakiel (Boksing Klub Król. Huta), waga ciężka miał wyjechać Szczesny z Kolejowego KS, lecz ze względu na to, że występował za pieniądze i ma być ogłoszony zawodowcem, Śląsk w tej klasie nie będzie reprezentowany.

Okręg Łódzki zgłosił następujących bokserów: waga musza Plewiński (Kruszeender), kogucia Raczniewski (Kruszeender), piórkowa Pietraszek (Kruszeender), lekka Lewandowski (Kruszeender), półśrednia Sajdel (Union), średnia Czarnecki (Union), półciężka Gerbich (Kruszeender), ciężka Konarzewski (Union).

Okręg Poznański: waga musza Matuszewski II (Warta), kogucia Wojtyśiak (Warta), piórkowa Iwański (Unja), lekka Majchrzycki (Warta), półśrednia Arski (Warta), średnia Ermański (Warta), półciężka Wiśniewski (Warta), ciężka Heliasz (Warta).

KOMUNIKAT

Komunikat Nr 101

Polskiego Związku Lawn-Tennisowego
z dn. 31 maja 1926 r.

Termin turnieju o mistrzostwo m. st. Warszawy. Zatwierdza się termin turnieju o mistrzostwo m. st. Warszawy na 30 czerwca — 4 lipca b. r.

Adres Klubu. Adres „Polskiego Klubu Lawn-Tennisowego w Gdańsku”: Sekretarz p. Grabowski, Gdańsk, Neugarten 27.

Redaktor: W. Denhoff-Czarnocki.

WARSZAWSKA SPÓŁKA RADJOWA

W. S. R.

Inż. de Pongratz i M. Seidengardt

Biurowo: Warszawa, Leszno 54/17, tel. 47-19. Sklep: Bielańska 9.

Szematy i pisma radiowe.

Aparaty detektorowe
w wielkim wyborze, detektory,
kryształki, głośniki
Brown mate, typ 1926 popularny i t. d.





WSZYSCY SPORTOWCY

PRZYBYWAJĄCY ZBIOROWO DO WARSZAWY, ZA OKAZANIEM NI-NIEJSZEGO KUPONU KORZYSTAJĄ Z 10% RABATU OD CENNIKA

W HOTELU LUXEMBURG

RAKIETY I PIŁKI TENNISOWE 1926 r.
RENOMOWANEJ ANGIELSKIEJ FABRYKI SLASENGERS'A I STAUBA.

BRACIA SERGIU TEL. 77-75.
MARZAŁKOWSKA Nr. 127
POLECAJĄ W WIELKIM WYBORZE

PALTA
GUMOWE IMPREGNOWANE MĘSKIE I DAMSKIE. PELERYNKI DZIECIENNE.

TEL. 32-38.



JADĘ PO 1200 fr.,
które wygrałem na

PATHE

KONKURSIE FOTOGRAFICZNYM

SPANKO.



Męskie Ubiorz Sportowe
PALTA
GARNITUBY
FRAKI

poleca na dogodnych warunkach
A. LACKI, N-Senatorska 4.

RADIO == ODBIORNIKI ==
I CZĘŚCI SKŁADOWE

Wschodnia S-ka H. P.
Warszawa, ul. Widoł 3. — Tel 183-51.

WIELKA WYPRZEDAŻ KOSZULEK FOOTBALOWYCH PO CENACH BARDZO NISKICH

DOM SPORTOWY „STADJON“
KRAKÓW, UL. GRODZKA Nr 26, TELEFON 15-96

4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE“
K. LIPiNSKI — WARSZAWA
ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17—02.

Posiada na składzie największy wybór gotowych rowerów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery. Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.



PIERWSZA W POLSCE
=FABRYKA=
RAKIET
I PRZYBORÓW TENNISOWYCH

K. PARAFIŃSKI
KRAKÓW,
UL. SŁAWKOWSKA 14.

Poleca swe pierwszorzędnej jakości fabrykaty.
☐☐ CENNIK NA ŻĄDANIE. ☐☐



WŁOSKIE ORYGINALNE PRZYBORY SZERMIERCZE
ORAZ WIELKI WYBÓR WSZELKICH ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH

DO TENNISU, PIŁKI NOŻNEJ, LEKKIEJ ATLETYKI, HOCKEJU, BOKSU, TURYSTYKI I SPORTU WODNEGO POLECA W ZNANYCH TYLKO PIERWSZORZĘDNYCH JAKOŚCIACH

DOM SPORTOWY
Poznań, Św. Marcina 15. Stała wystawa ul. 27. Grudnia 19.
Własne wytwórnie. Własne wyroby oznaczone srebrnym medalem

Nasz ogólny katalog, który służy zarazem częściowo jako podręcznik oddajemy po cenie kosztów 1 zł. Katalog obejmuje 64 stron. ca. 250 ilustracji.

Wytwórnia przyrządów gimnastycznych i lekko-atletycznych



WYKONYWA WSZELKIE ZAMÓWIENIA PO CENACH KONKURENCYJNYCH. URZĄDZA SAŁE GIMNASTYCZNE CAŁKOWICIE I CZĘŚCIOWO

W. SZYMBORSKI i S^{KA}
WARSZAWA — BIELAŃSKA 5. TELEFON 298-38.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
WARSZAWA

NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA

ODCISKI ŻAĐAĆ WSZĘDZIE

ZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ UŻYWAJĄC NAJLEPSZE PROSZKI

POT RĄK I NÓG PO 1 UŻYCIU USUWA

KREM LANOLINOWY ZNAKOMICIE UDELIKATNIA SKÓRĘ

GOLD CREAM PRIMAVERA UDELIKATNIA. ZALECANY DO MASAŻU

KREM VENUS USUWA PRYSZCZE, PIEGI I LISZAJE

LABORATORJUM **ST. GÓRSKI** WARSZAWA, LESZNO 12.

AGATOL I MENTOLIN

EKSİKANS

KREM OGÓRKOWY NADAJE TWARZY DELIKATNOŚĆ

TOALETOWA WASELINA BORNA CZYNI SKÓRĘ ELASTYCZNĄ I MIEKKĄ

!!! ŻAĐAĆ WSZĘDZIE !!!